

DANES-PICTA .COM

K



Y



M



C



Grey Scale #13

BL



GR



WH



B



G



R



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

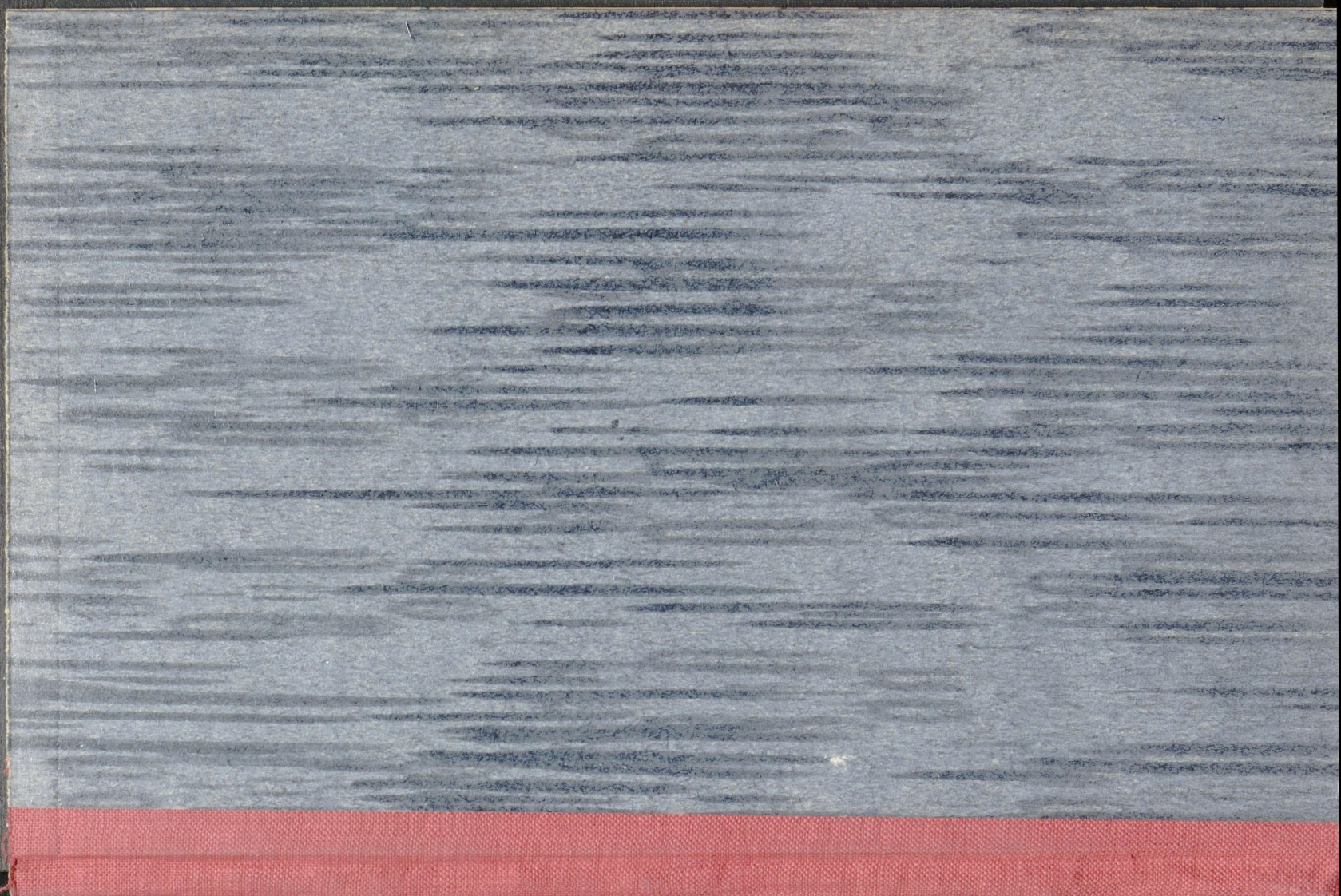
Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

Blue	Cyan	Green	Yellow	Red	Magenta	White	3/Color	Black

DANES-PICTA .COM






1729

O ABDYKACYI POLITYCZNEJ

NAPISAŁ

J. G.



PRZEDRUK z „REFORMY“.

KRAKÓW.

Nakładem Wydawnictwa „Reformy“.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ

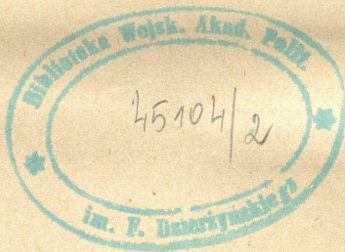
pod zarządem A. Szyjewskiego.


1882.

520

MUZEUM NARODOWE
Z DARU
IGNACEGO WOLSKIEGO

WYDAWCA
POLSKA



ajemy Wam, Czytelnicy, Pogadanki nasze w tej samej postaci, w jakiej się pierwotnie ukazały w druku, choć z nieco zmienionym tytułem. Przeznaczone zgóry do felietonu, noszą one na sobie nieuniknione piętno felietonowego obrobienia, co na tem miejscu może być poczytane za wadę. Pomimo to dajemy je bez zmiany, a na usprawiedliwienie możemy przytoczyć dwa powody. Najprzód, gdzie chodzi o rozwinięcie zaznaczonych myśli i o wyrowadzenie konsekwencyi, czytelnik sam sobie umie poradzić; powtóre, w danym wypadku rzeczą ważniejszą na razie od wyczerpania było i jest samo poruszenie kwestyi.

Jeżeli wogóle słuszne są narzekania na szerzącą się u nas anemię społeczną, to bez wątpienia essencyonalnym pierwiastkiem krwi, którego nam zaczęło ubywać, są właśnie świadome siebie i wysokie ideały polityczne. Niepodobna przypisywać tego wpływowi doktryn socyalnych, bo te z ideałami politycznymi zawsze idą w parze, choć mogą je mieć czasem spazzone. Rozkładający ferment nauki o abnegacyi politycznej jest najgłówniejszym, kto wie czy nie jedynym motorem, który się do tego przyczyniał.

Uchylić więc zasłonę, jaką się okrywała, a jednocześnie zaznaczyć ubytek politycznej świadomości w narodzie i wskazać na przyczynowy związek obu zjawisk — wydało nam się jednym z pilniejszych obowiązków publicystycznych chwili bieżącej. Gdy jednak zło nie jest dotychczas znacznie rozwiniętem, samo zwrócenie uwagi w tym kierunku może przynieść uzdrawiające owoce.

Czy przyniesie?

Będzie to zależało, jak zawsze, od tych, którzy żyją i działają.

Autor.

I.

O teorii wyrzeczenia się „powodów wojny“.

Wiemy wszyscy, że Polacy od stu lat noszą na sobie ciężar obcego panowania, że ciężar ten był im dolegliwym i niejednokrotnie usiłowali go ze siebie zrzucić, że usiłowania ku temu celowi skierowane były zawsze bezskuteczne, i że dzisiaj nie są oni, na pozór przynajmniej, bliżsi powrotu do dawnej niezawisłości, niż byli zaraz po jej utraceniu, lecz przeciwnie. I to też wiemy, że stosunek, jaki się wytworzył po katastrofie rozbiorów między pokrzywdzonymi a ich władcami, był nieustającą, cichą lub głośną, orężną lub bezorężną walką, a mianowicie walką obustronną, przez którą każdy z przeciwników chciał zdobyć to, czego mu brakło. Naród poddany z odrobiną siły społecznej i sztucznej politycznej organizacyi, chciał zdobyć odjętą sobie niezawisłość; władcy jego, oparli się o fakt panowania nad społeczeństwem, chcieli wydrzeć posiadane ziemie plemieniu polskiemu, zdobywając je dla własnej krwi i języka. I to wiemy, że obustronnie walka była bezowocną.

Ale właśnie dlatego, że obustronnie była bezowocną, i że o tem wszyscy dobrze wiedzą, musiało powstać i powstało pytanie: byłaż potrzebną? Jeżeli była uparcie bezowocną, więc w zasadzie zwycięztwo było niemożliwe. A kiedy tak, byłaż walka z obu stron rozumną? Po co ten naród i te państwa napróżno traciły wiele sił nie zyskując i zawsze zostając względem siebie w tym samym stosunku? Po co to mordowanie się i wycieńczanie, kiedy owoce jego zarówno gorzkie dla wszystkich zapaśników? I czy nie lepszym byłby obustronny pokój?

Naturalnie, pierwszym warunkiem trwałego pokoju jest usunięcie przyczyn wojny. Ponieważ w danym razie przyczyny tkwiły w aspiracyach stron nieprzyjaznych niechby się ich obie wyrzekły — pokój byłby możliwym. Niechby państwa panujące wyrzekły się tę-

pienia plemienia, jego mocy, jego odrębności, jego swobody społecznej, a zaś naród niechby się wyrzekł niezawisłości, a zadowolnił życiem w granicach legalnych kodeksów, zachowując w nich swobodnie co za potrzebne i godne zachowania uzna — nie byłoby powodów do peryodycznych wybuchów zbrojnego ruchu i reakcyi, ruchu, który się kończyć musi klęską, reakcyi, skazanej na rozbitcie o niezłomną wytrwałość narodu. A gdyby nie było powodów, mogłoby nie być wojny, a zaś w pokoju roślibyśmy w siły i w pomysłość — przynajmniej nie tracilibyśmy bardzo wiele, nie rujnowalibyśmy się dobrowolnie. Dotychczas praca narodu szła na marne, a pokój służył nam do tego tylko, aby przygotować, coby utracić można. Jakoż, chwila ruchu zabierała owoce trudów długoletnich. Dotychczas pokój był dla nas bezpłodnym, bo miał przed sobą perspektywę coraz nowej walki, coraz nowego zniszczenia swoich dorobków. Teraz byłoby inaczej. Teraz, pokój nie czekałby na nową wojnę, gdy powody jej ustały. A zamiast zdobywając warunki nie do zdobycia żyć w stanie oplakanej niedoli i wycieńczenia, posiadlibyśmy sytuację najlepszą z możliwych za cenę błahą, bo cenę rzeczy nieposiadanej, zaledwie przez długi czas upragnionej, a niedającej się zdobyć na żaden sposób.

Perspektywa tego rodzaju wydała się niejednemu powabną. I nie należy się temu dziwić, zważywszy ogrom nieszczęść dziejowych narodu, na które lekarstwa szukano wszędzie: w niebie i w piekle, w rewolucyi i w społeczeniu ludów, u tronów i u rozumu dyplomacyi a nigdzie go nie znaleziono. Teorya o wyrzeczeniu się powodów wojny musiała znaleźć przystęp do umysłów, kiedy się okazało, że wojna znaczy tyle, co przegrana; wyrzeczenie się myśli o niezawisłości musiała zaświtać w głowach, kiedy ujrzano, że ta myśl, o ile martwa nie jest lecz wcielić się usiłuje, sprowadza coraz cięższą niewolę. A kiedy ci i owi w tem wyrzeczeniu chcą upatrywać objaw moralnego upadku ludzi, którzy je głoszą, powiedzieć trzeba, że ogólnie biorąc, nie mają racyi. Mogą pojedyncze indywidua szukać poparcia swoich osobistych celów na tej drodze, spekulując na apostolstwie spokojn i legalnego życia. Ale to będą zawsze wyjątki. Wogóle bowiem, objaw jest historycznie usprawiedliwionym; jest on dziejowo-logicznym etapem myśli, krążącej się około znalezienia środków podźwignienia narodu z niemocy, dziejowo logicznym błędem, jakich historia posiada liczne przykłady. Kiedy wojna zawiodła, szukajmy szczęścia w pokoju; kiedy marzenie o niepodległości wprawia nas w zabójcze paroksyzmy, wyrzućmy je ze siebie a może

nam być lepiej. „Można być szczęśliwym bez niepodległości“, podczas gdy myśl o niej ciągnęła była nam przeszkodą do szczęścia. To „można być szczęśliwym bez niepodległości“ jest ostatnim wyrazem podobnego kierunku myśli, ale to „można być szczęśliwym“, zawierające w sobie jego usprawiedliwienie i rację powstania i bytu, odejmuje mu charakter przewrotności. Czy mu dodaje wartości — to znowu jest inna kwestya.

Dotychczas zbyt mało zajmowano się roztrząsaniem istotnej wartości wzwyz wymienionej teoryi, a jako skuteczny środek zapobiegający szerzeniu się onej, używano nieraz metody zarzutów i oskarżeń, skierowanych przeciw jej wyznawcom.

Nie można było znaleźć środka mniej roztropnego tam, gdzie chodzi o zwalenie błędnej zasady.

W ten sposób można wprawdzie zdepopularyzować ludzi, odebrać ich ze wszelkiej powagi, ale zasada, którą reprezentują, pozostanie przy swoich argumentach. Niechaj się znajdzie ktoś wyższy nad gminne obelgi, ktoś zasłużony, a czeżony, (co jeszcze na nieomylność patentu nie daje) i niechaj taki pochwyce w dłonie chorągwie i hasła zelzonych — co wtedy? czy przez sam fakt ten staje się niemoralnym? Byłby to absurd. Ale wtedy dopiero trzeba by prace zaczynać na nowo, oglądać się za inną „metoda“, bo dopóki nie walczy się z samą myślą, z samą zasadą, dopóty myśl lub zasada zachowa swą pierwotną czerstwość, z jaką się na świat narodziła, chociażby ci, którzy ją przed sobą niosą, byli zarzucani błotem. Historia zna wielkich zbrodniarzy, którzy popełniali występki pod osłoną idei wielkich i prawdziwych. Potępiła ich słusznie jako ludzi, ale idee ostały się w swej mocy. Gdyby ktoś wzgardził hasłami wielkiej rewolucyi, dlatego, że ludzie konwencyi bywali niewinną krwią skalani, gdyby ktoś inny wzgardził indukcyą, jako środkiem dochodzenia prawdy, dlatego że Bacon był przekupnym człowiekiem, popełniłby błąd, o którym nie wielu wątpi. A jeżeli zbrodnie tych ludzi nie mogą obalić zasad prawdziwych, nie mogą obalić zgoła żadnych. Bo jest widocznem, że miarą wartości zasady nie może być wartość tego, czy owego z jej obrońców. Zasadę atakować trzeba w tem, co jest twierdzą jej, w jej argumentach. I dopóki nimi się nie wstrząśnie, pozostanie ona żywą i silną bez względu na cześć swych wyznawców, tak samo jak pozostanie zdrowym i silnym człowiek nietknięty kulą lub mieczem, choć ubrany w odzienie nędzarza.

„Wyrzeczmy się powodów wojny — bez niepodległości można być także szczęśliwym“. Tylko ślepy utrzymywać może, że ta

zasada na całym obszarze Polski, jeżeli nie coraz bardziej uznawaną, to coraz więcej pod uwagę braną być zaczyna. Wobec takiego zjawiska pewni ludzie używają starego środka — obelgi. Ktokolwiek zda się być jej wyznawcą — każdego bez skrupułu od czei odsądzić jest zawsze pierwszym ich pomysłem i czynem. Gdyby przynajmniej nie było ostatnim! Ale nie wiem dlaczego, czy że nie mogą, czy to że nie chcą zdobyć się na inne — pomysł ten ostatnim bywa. Nie jestże to przypadkiem trochę za mało?

„Bez niepodległości można być także szczęśliwym“, — rozlega się z przodu i z tyłu. A obok dają się słyszeć głosy — zdrajcy! A tłum patrzy i słucha w milezeniu, oburza się, lecz sądzić nie chce. Ci mu mówią o szczęściu, tamci mu każą być gniewnym i srogim; ci mu szczęście każą okupić ceną swobody, tamci wskazują groźnie w stronę świetnej przeszłości, a o przyszłości milczą. Co więc ma robić? Czy dziw, że pyta — jestże swoboda niezbędnym warunkiem szczęścia? Kiedy jedni z wojny wróżą mu klęski, z pokoju zaś chleba dostatek, a drudzy każą marzyć o swobodzie, dziw-że to, że ten niewolnik w więzach zrodzony, który swobody nie zaznał, aby ją zdobyć za słaby, pamiętny klęsk doznanych, ile razy dłoń po nią wyciągnął — że on dziś tylko zdziwiony słucha i pyta sam siebie, gdzie prawda?

To wszystko jest bardzo logiczne i nie więcej. Ale to ma także swoje dalsze konsekwencye. Zwycięztwo oczywiście należeć będzie do tych, którzy choć najmniej gniewni, będą najpracowitsi. Ci, którzy będą walczyć bez przerwy bronią myśli, którzy nie przestaną w tłum rzucać systemu pojęć swoich, przekonywać, wołać, nauczać, ci którzy z poważnym wywodem weisną się na najwyższe poddasze, którzy przy żadnej okazji nie poskąpią gotowych dowodów, którzy gardząc hałasem, bez przerwy każą słuchać swej mowy wyraźnej a zrozumiałej — ci, choćby w błędzie byli, zwyciężą. Następstwem zwycięztwa błędu może być klęska większa od wszystkich razem wziętych już doznanych. Ale jest to złudzeniem naiwności, że prawda tryumfuje zawsze, jako taka. Ile razy poparcia nie ma, upaść musi, mimo, że prawdą była. I choć zwycięztwo politycznego fałszu nie jest zwycięztwem szczęścia narodu, tryumf prawdy może być tylko owocem pracy i wysiłków.

Bez pretensyi, aby rzuconych tutaj kilka myśli miało się zaliczać w poczet tych usiłowań, zamierzamy dowieść, że teoria o wyrzeczeniu się powodów walki jest fałszywą.



II.

Warunki szczęścia.

Był czas, że sprawa niepodległości była dla ludzi sprawą ich szczęścia. Dzisiaj — zrobiono z niej sprawę honoru. W pierwszych chwilach po dokonanych rozbiorach, kiedy żyli jeszcze ci sami, którzy zakosztowali słodyczy wolnego rządu, słodyczy pracy i nadziei, pracy o własnych siłach, nadziei na własną u siebie pomyślność, sprawa niepodległości i sprawa szczęścia musiały być dla nich jednoznaczne. Chodziło o odzyskanie tego, co rzeczywiście stracili sami, bez czego życie ich było dolegliwem tak bardzo, jak bardzo wprzód było i mogło być coraz więcej pomyślnem.

Potem jeszcze najbliższe pokolenia, które bezpośrednio po pierwszym przyszły, które się jego mlekiem wykarmiły i z mlekiem wysały wszystkie uczucia boleści ojców, miały niepodległość za sprawę szczęścia. Ale stopniowo jakoś się to zaczęło zmieniać. Mniejsza dla czego, czy to, że zwolna tracono zmysł swobody politycznej pod wpływem nieszczęść, czy z innych jakichkolwiek względów, dość że zmiana stała się widoczną, a niepodległość — kwestyą zasady, kwestyą honoru. Czyż my jesteśmy gorsi od innych? Czy nie jesteśmy od niektórych lepsi? Dlaczego więc mamy nie mieć tego co i oni? Dlaczego mamy być upośledzeni? A na dowód, że jesteśmy tak dobrzy jak inni, tyle co oni warci, a przeto wszystkiego co oni mają godni, przytaczaliśmy nasze tytuły do sławy: oto literatura nasza świetna, jak inne piękna, jak one mądra, jak one wielka; a oto sztuka nasza bujna; a oto dzieje nasze jasne a długie; a w tych kurhanach leżą kości ojców naszych, w bojach z wrogami cywilizacji waszej poległe; a oto myśmy narody chrzcili podwójnym chrztem wiary i wolności! Jesteśmyż gorsi od innych? Maż nas spotkać to ubliżenie, byśmy...

Obce narody słuchały tych głosów nieczule; własny czekał, rychłoli wzruszą się nieprzyjaciele a przyjaciele podniosą miecz oburzenia, aby oddać słuszny hołd zasłudze. Dzisiaj dzieje się niemal to samo, a choćby nawet w gruncie rzeczy było inaczej, pozory są takie, jak gdyby wołano o wolność dla honoru.

A gdy tak jedni wołają o wolność przez wzgląd na złoty płaszcz tysiącletniej sławy, którym odziali ramiona, pozostanie to na zawsze godnym uwagi fenomenem, że z drugiej strony odzywają się do nas znów w imię szczęścia — tym razem zalecając wyrzec się niepodległości. Gdy się pomyśli, jak trudno ludzi do takiej rezygnacji skłonić, to łatwo pojąć wielkość użytego zaklęcia. Musiało ono być ponętne, aby wartością mogło dorównać stracie. Stracić swobodę, a pozyskać szczęście! Taki okrzyk każe się namyślić nad decyzją. I dopóki człowiek nie pojmie, ile się w nim mieści fałszu, musi się wahać. A kiedy nadto wciąż słyszy, że dla honoru wolności nigdy nie posiędzie, bo jego sława jest sztucznym fabrykatem; kiedy mu mówią, że jego dzieje są mało znaczącym epizodem w historii świata, a blask ich cały pozłotą, rzuconą na przeszłość przez politycznych graczy, którzy na tem chcieli budować swe plany; kiedy dodają nadto, że wszelkich innych środków zdobycia swobody jest pozbawiony, a gdyby się o nią pokusił, upadnie w większą niż dotąd niedolę — owo szczęście zapowiadane coraz powabniej może mu wyglądać, a tęskne ku niemu porywy coraz gwałtowniej mogą gniesć mu piersi, jakby pytając: Dopóki dla złudnej mary będzie pogardzał prawdą użycia?

Bądź co bądź, jest to fakt, z którym się liczyć trzeba. A chcąc walczyć z ludźmi, którzy to głoszą, należy wstąpić na teren, który zajęli i atakować ich w ich własnym domu. Jeżeli oni mówią o szczęściu, i my musimy mówić o szczęściu. Nikt ich nie zwalczy i nie dowiedzie im, że są w błędzie, dopóki nie użyje ich własnej broni. I gdyby niepodobna było wykazać, że ceną wolności szczęścia się nie kupuje, że to ostatnie w niewoli jest niemożliwe, że właśnie kto pragnie szczęścia, winien pozyskać swobodę, bez której czeka go jedynie niedola i nędza — trzebaby broń złożyć i z placu ustąpić. Dzięki Bogu, tak wcale nie jest.

Jeżeli mowa o szczęściu jako o celu, do którego prowadzić nas ma zajęcie takiego lub innego stanowiska w stosunku do kwestyi niepodległości, to przedewszystkiem należy się porozumieć co do znaczenia wyrazu: szczęście. Oczywiście pod jego pojęcie nie możemy podciągać stanu chwilowej jakiejś ekstazy, momentalnego upojenia czy

szалу. Nie możemy nawet rozumieć przez nie jakiegoś stanu psychicznego, ale w ogóle warunki bytu, dość pospolite, tak samo jak owo szczęście, które jeżeli ma mieć dla ludzi jakikolwiek powab, powinno być rzeczą zgoła ziemską. Kiedy więc chodzi o pojedynczego człowieka, to możemy nazwać go szczęśliwym, skoro tylko jest w stanie zaspokoić wszystkie potrzeby swoje umysłowe, moralne i fizyczne. Skoro kto nie doznaje głodu i pragnienia, skoro nie cierpi moralnie, skoro ma towarzystwo miłych mu ludzi, skoro upodobanie do wrażeń podniosłych może zaspokoić bądź rozważaniem dzieł sztuki, bądź obcowaniem z wielkimi umysłami swojego narodu i obcych za pośrednictwem literatury, skoro myślą swoją służyć może dobru publicznemu, przyjmując udział w pracach około postępu, a wola jego znajduje możliwość czynienia dobrze w sposób zgodny ze zdolnościami jego i naturą, on sam o sobie i my o nim powiemy, że jest szczęśliwy; przynajmniej ma wszystkie warunki szczęścia, a o warunkach tylko może być tutaj mowa. Możliwość więc rozwinięcia wszystkich sił i wszystkich zdolności w sposób naturalny, zgodny z istotą popędów człowieka, możliwość, w której zużytkowaniu znajduje zaspokojenie swych własnych potrzeb i potrzeb swych bliźnich — to są warunki osobistego szczęścia powszechnie wiadome i od wszystkich za takie uznane.

O warunkach szczęścia jednostki zbiorowej, złożonej z wielu ludzi-atomów, nie można się wyrażać tak ogólnie. Jak sama ona bardziej jest skomplikowaną, tak warunki jej pomyślności są bardziej zawile. Naturalnie organizm zbiorowy nie może być nazwany szczęśliwym, jeżeli pojedynczy ludzie szczęśliwi nie są. Jedyłą też ogólną zasadą może stanowić, że jednostki powinny znaleźć możliwość osiągnięcia osobistego szczęścia, inaczej całość szczęśliwą nazwana być nie może. Ale życie zbiorowe ma swoje prawa. Przedewszystkiem człowiek pojedynczy w niem tylko może znaleźć środki skutecznego zaspokojenia swych potrzeb. Po za niem stałby bezwładny, bo kiedy braknie oparcia o zbiorową siłę, o zbiorowy rozum, o pośrednią pomoc wszystkich w dopięciu celów życia, ostatnie nie da się nawet pomyśleć jako pożądanego, ani możliwe. Ażeby wszakże jednostka mogła wyczerpnąć ze zbiorowego ciała to wszystko, co jest dla niej warunkiem szczęścia, nie dość jest, że do niego należy. Potrzeba jeszcze, aby ta zespółona masa miała pewną organizację, potrzeba nadto, aby ta organizacja miała takie kształty, któreby posiadały w sobie moc poparcia usiłowań i godziwych potrzeb swych członków. Ogólną przeto zasadą, że aby całość była szczęśliwa, szczęśliwi

muszą być pojedynczy, trzeba koniecznie wyrazić bardziej szczegółowo. A mianowicie, ponieważ szczęście jednostek możność ziszczenia jest w stanie znaleźć tylko przy pewnych warunkach organizacji zbiorowej całości, trzeba powiedzieć, jakie są te warunki, jakie są warunki zdolne urzeczywistnić wszelkie słuszne a nieuniknione, bo naturalne aspiracje człowieka. I te dopiero będą warunkami szczęścia narodu, bo szczęścia wszystkich jego członków, co w praktyce znaczy — możliwie największej ich liczby.

Elementarne potrzeby człowieka są te, które mają na celu podtrzymanie samej egzystencji na świecie. Są one najpierwsze w szeregu, bo bez nich zaspokojenie innych byłoby niemożliwe. Są one doniosłe i ważne, bo dopiero skuteczne ich zaspokojenie otwiera drogę do skutecznego zaspokojenia innych. Pierwszym przeto warunkiem organizacji zbiorowej być musi, aby zdolną była poprzeć człowieka w tym względzie, aby umiała osłonić opieką jego pracę, zapewnić mu spokojne zużycie owoców jej, bezpośrednio oddać mu wszystko, co mu się z prawa uznanego przez ogół należy, pośrednio wrócić z lichwą to, co na swoją odciągnęła korzyść, a zwrócić w takiej formie, jaka najbardziej odpowiada jego naturze, jego potrzebom. Wszelka organizacja, któraby temu zdołała odpowiedzieć w mniejszej mierze niż inna, przez to samo będzie od tamtej gorszą; wszelka, która odpowiada mało, lub wcale, która zostawia człowieka w tym względzie własnym jego siłom, albo go nawet zmusza do obrony przed nieprzyjaznym jej samej naciskiem — musi być potępiona, jako szkodliwa. I taka dopiero może być nazwana dobrą, która jest w stanie dokonać wszystkiego, na co się zdobyć potrafią zjednoczone usiłowania dobrej woli i interesu, taka dopiero będzie pożądaną, bo będzie miała w sobie warunki osobistego szczęścia.

Ale na tem nie koniec. Naród nie jest martwą bryłą, nieruchomą zewnątrz i wewnątrz. On żyje i rozwija się, a nawet bez czyjejkolwiek woli i przyczynienia zachodzą w nim nieustanne zmiany stosunków — ludzi do ludzi, człowieka do dóbr i środków życia, jednostki do ogółu, zmiany pojęć, uczuć i potrzeb. Zmiany te i ten ruch są nieuniknione; są one zarówno objawem jak warunkiem życia, przychodzą nieprzewidziane, niepragnione, niejednokrotnie nawet odpychane, bo są koniecznym wynikiem starcia żywiołów społecznych, starcia, działającego zarówno na wszystkie przychodzące w zetknięcie czynniki, z których każdy zostawić musi na innych ślady swojego przejścia. — Pojedynczy człowiek w narodzie nie może być na te zmiany obojętnym, gdyż nie może on nie doznawać na sobie samym

ich wpływu. Tendencje, jakie nawa społecznego życia okazuje do posuwania się w tych albo innych kierunkach, nie zawsze bywają zbawienne. Doświadczenie nas uczy, że przeciwnie, niejednokrotnie grożą uprawnionym interesom całych grup ludzi, których przygniotłyby, gdyby nie były regulowane siłą potężniejszego wpływu. Ta siła może wyjść jedynie z organizacyi zbiorowej i ztąd wypływa drugi warunek określający jej naturę. Powinna być zdolną do umiejętnego kierowania poruszeniami samorodnych sił społecznych; powinna umieć obrócić je na pożytek powszechny, powinna mieć stałą i naturalną do tego dążność, aby je na pożytek obracała, powinna być zmuszoną kierować nimi zgodnie z treścią przyrodzonych potrzeb mass społecznych. Wszelka organizacya, któraby tylko mogła pójść w innym kierunku, chociażby nie szła, któraby mogła nie regulować stosunków, wynikających z rozwoju życia, zgodnie z potrzebą naszą, któraby wreszcie mogła tamować lub krzywić pożądane objawy rozwoju, — winna być uznana za gorszą. Wszelka, która okazywałaby do tego w istocie nieustanną dążność, lub, któraby ją z natury swej okazywać była zmuszona — winna być uznana za szkodliwą i potępioną. I taka dopiero, któraby przez właściwą sobie naturalną logikę zmuszona była zawsze podsłuchiwać tętna bijące życia, aby się do ich wskazówek zastosować, któraby w tem dopiero znajdowała swą własną siłę i trwałość, równie jak swój własny interes w zbawiennym dla wszystkich postępie, dopiero taka winna być uznana za dobrą i pożądaną, bo taka dopiero popiera człowieka i mieści w sobie warunki jego osobistego i zbiorowego szczęścia.

I na tem jeszcze nie koniec. Nie jest to frazes, ale rzeczywistość, że naród, równie jak człowiek, posiada duszę swoją. Tworzą ją idee jego i ideały, jego pojęcia, jego skłonności, upodobania, co wszystko razem on uosabia w idealną postać narodowego geniusza. Każdy naród, który miał cywilizację i historję, ma taką duszę od innych odrębną, żyjącą żywotem własnym, niezależnym. Jego ideały są dalszym ciągiem szeregu dziejowych ideałów ojców jego; jego charakter jest dziełem nacisku wieków, które kształciły dawne pokolenia. Dzieje musiały wycisnąć swe piętno na pojęciach jego i uczuciach, dzieje stworzyły idealny świat myśli wszystkich razem zebranych przodków od lat tysiąca; dzieje związały z tym światem pokolenia żywych tak mocno, że tę obcują z nim tyleż lub więcej jak ze sobą. A obcowanie to jest ich potrzebą. Ono je uzupełnia, wiążąc ułamek z wielkim łańcuchem minionych zjawisk, ono daje siłę i zdrowie, ono jest fundamentem nadziei, ono dostarcza wskazówek

i uczy jak działać, nad czem pracować. A jeżeli tamten świat istnieje, to tembardziej istnieje świat żywego ducha narodu, który go w siebie wciela. — Dla pojedynczego człowieka, członka historycznego narodu jest potrzebą niemal fizyczną przyjąć udział w życiu tego zbiorowego ducha. Więcej nawet. Gdy cały osobisty jego duchowy żywot ztamtąd czerpie zasadnicze pierwiastki swoje, które uzupełnia i rozwija, gdy zbiorowe, historycznie stworzone ideały są jedynym rzeczywistym po-
kładem, na którym opiera terażniejszość i na którym umiałyby budować przyszłość — tyle razy cierpieć musi osobiście, ile razy życie zbiorowego ducha jest gwałcone, bo ten gwałt, choćby daleki, i jego dotknie. Każdy umyślny fałsz dziejowy, krzywdzący przeszłość, jest policzkiem, który na własną twarz odebrał; każda przeszkoda, stawiona na drodze wolnego rozwoju myśli narodowej, jest ciężarem, który na własnym organizmie czuje, bo ów rozwój, to jego własny rozwój, a jego rozwój, to jego życie.

Czy to ma związek z organizacją zbiorową, stojącą po nad narodem? Ma niewątpliwie, — i tutaj może ona poprzeć lub przeszkodzić. Organizacja, któraby mogła wznosić przegrody między ideałami człowieka a rzeczywistością, któraby nawet mogła działać wbrew naturze ich i historycznie urobionej treści, albo, któraby z istoty rzeczy miała do tego nieprzepartą dążność, musi być uznana za niebezpieczną dla szczęścia jego i potępiona. I taka dopiero będzie dobrą, która swój własny interes i siłę znajdzie w poparciu dążeń jednostki do wcielenia w formy życia wszystkich skłonności i myśli narodu, która swój rozum i swoje cele będzie umiała i chciała czerpać w żywych prądach, bijących z jego piersi i z jego dziejów. Takiej praca będzie źródłem radości dla niego, bezczynność — powodem troski. Takiej czyn każdy, będzie żywym wcieleniem cząstki własnego jego ducha, a więc objawem, który go wspiera, który coraz dalszy jego naturalny rozwój umożliwia. I dopiero taka może być nazwana pożądaną, bo zawiera w sobie to, co jest warunkiem szczęścia.

Czytelnik bez wątpienia już spostrzegł, że wszystkim podobnym możliwie najdogodniejszym warunkom jest w stanie odpowiedzieć jeden tylko rodzaj organizacji — mianowicie organizacja w państwo narodowe, z łona mass czerpiące kadry swoje, a w swych ruchach całkiem niepodległe. Tylko takie państwo może sprostać zadaniom powyższym, tylko ono może ujawnić powyższe tendencje, tylko ono więc zawiera warunki szczęścia. Jeżeli przeto nam mówią: „Wyrzeczcie się niepodległości dla szczęścia“, to my, rozważywszy konieczne jego warunki, odrzec musimy: „Nie ma szczęścia bez niepodległości!“

~~~~~

### III.

## Do fizjologii zaborów.

---

Przyjrzyjmy się nieco bliżej powyższym twierdzeniom. Wyobraźmy sobie państwo zaborcze, w jakibądź sposób dochodzące do panowania nad obcą ziemią, i naród temuż państwu podległy. Na wstępie zaraz spytać należy, jaki z konieczności musi zachodzić stosunek pomiędzy tem państwem a tym narodem? Oczywiście, odpowiedź może być tylko jedna — stosunek silnego do słabego — i ciągnącego zyski, do tego, kto je na cudzą korzyść opłaca. Inny rodzaj stosunku jest niemożliwy zarówno logicznie jak praktycznie, a to z następujących powodów.

Państwo panujące, aby panować mogło, musi być co najmniej względnie silniejsze od podbitego narodu. Gdyby nieopatrznie pozwoliło mu zachować środki obalenia zależności, niewątpliwie straciłoby panowanie, bo kiedy doświadczenie nas uczy, że dotąd przynajmniej narody nie wyrzekały się dobrowolnie niepodległości, z pewnością twierdzić można, iż owe środki byłyby przeciw panującemu państwu wyzyskane. Ostatnie zatem zmuszone jest najprzód nie dopuścić, aby podbity naród mógł zmódcz je, t. j. aby mógł tyle ze siebie siły wydobyc, ile ono samo posiada lub więcej. Ale to jeszcze nie ubezpiecza go w panowaniu. Choć względnie słabszy, choć zasłaby aby mógł zmierzyć się z całą potęgą swych władców, naród podległy — o tem nas także uczy doświadczenie — zwykle korzysta z każdego środka, z każdej chwili sposobnej, z każdej odrobiny zasobów, i często bez nadziei powodzenia, jakby dla zaznaczenia tylko pamięci o prawach swoich, wybucha burzą powstania, które mimo że słabe, może być groźne. Bo jakby się do niego czepiły jeszcze pewne dyplomatyczne rachuby sąsiadów, jakby rebellanci obrali zręcznie chwilę zatargów międzynarodowych dla poparcia ich sprawy korzystnych, mała iskra zbrojnego protestu mogłaby się zmienić w niespodziewaną

klęskę zaborecy. Zostawić zatem owemu ludowi tyle siły, aby mógł nie zwyciężyć już, lecz tylko pragnąć zwycięstwa, a próbować szczęścia w boju z nadzieją w sercu na pomoc Boga sprawiedliwości, byłoby tyleż dla państwa owego niebezpieczne, co pozwolić mu istnieć obok siebie, jako sile współrzędnej i równoznacznej. Z natury więc sytuacji swojej musi ono dążyć do zupełnego wyzucia podbitych z siły. Pozwolić na inny rodzaj stosunku, zgodzić się na inne postępowanie, nie tępić siły podbitych lub ją popierać i wzmacniać, znaczyłoby tyle, co kopać powoli grób panowaniu swemu. Nie dążyć do zupełnego wyzucia podbitych ze środków obrony, tolerować, aby będąc słabszym od metropolii był przeciw do pewnego stopnia silnym, byłoby również niebezpieczne, bo albo sami poddani, uwiedzeni nadzieją szczęścia czy pomocy, niewątpliwie zużytkowaliby w sposób rewolucyjny swe względne siły, albo zewnętrzny wróg mógłby ich złudzić nadzieją i do poparcia najazdu swego skłonić za sutą zapłatę wolności.

A więc siła i niemoc, potęga i niedołęztwo — to są cele, do których na dwu biegunach dążyć musi żywioł mający przewagę, a tak dalece jest to logiczne, tak niuniknione i zgodne z naturą państw zaborczych, że nie widziano nigdy ustępstwa na korzyść podbitych, któreby nie było skutkiem słabości wewnętrznej władców, nie widziano nierozważnych ustępstw dobrowolnych, któreby następnie nie były żałowane, równie jak nie widziano, aby wzmoczenie potęgi zaborców nie padło ciężkim brzemieniem na los podbitego ludu, ogoławając go z resztek sił, jakie posiadał.

Chociaż korzyści władania obcym narodem nie zawsze są równie doniosłe, muszą one jednak stanowić nieodłączny pierwiastek motywów zaboru. Tak było od najdawniejszych czasów, tak samo jest dzisiaj i nigdy inaczej być nie może, bo gdyby nie przywiązane do nich pożytki, podboje wcaleby nie istniały. Niktby się przeciw nie chciał narażać na straty wojenne, gdyby ich sobie nie miał powetować; niktby nie biegał na pewną ruinę, gdyby to było faktem stwierdzonym, że podbój prowadzi za sobą upadek. Różne bywały powody wojen w ciągu wieków, ale powód podbojów był tylko jeden, a mianowicie zyski, jakich po powodzeniu oczekiwano. W owych szczęśliwych wiekach, gdy dostatecznym wynagrodzeniem zaborców bywała sława królestwa i powiększenie skarbu monarchy, los ludów podbitych mógł być znośniejszym niż dzisiaj. Dziś, sława przestała być takim jak niegdyś potężnym motorem woli, a skarb panujących stanowi lista cywilna. Dziś zysk podboju daleko głębiej sięga, udział

w nim brać mają pośrednio wszyscy; to też daleko głębiej sięgają ciężary zwalczonych, bo również wszyscy ponosić je muszą. Naturalnie rodzaje korzyści oczekiwanych po zaborze obcego kraju i wyciąganych z niego po opanowaniu bywają różne. Jednym potrzebny pewien kawał ziemi dla wzmocnienia się strategicznie, drugich wabi wielka droga handlowa, prowadząca przez inny kawał; ci chcą panować nad całym korytem spławnej rzeki aż do morza, owi walczą o przystęp do niego choćby bez rzek nawet. Tym brak ziemi dla rozrodzonej własnej ludności i chcą ją nabyć przemocą od sąsiadów, ci mają przemysł potężny i szukając rynków dla zbytu, podbijają przyszłych swych konsumentów i t. d. Ale jakiegokolwiek będą, zawsze to będą zyski opłacone kosztem pokrzywdzonych.

Siłę strategiczną terytorium musi podbity naród okupić zupełną niemocą moralną i materyalną, na której dopiero wznosi zdobywca, jak na fundamencie, trwałe gmachy spokojnego panowania nad krajem, bezpiecznego od zewnątrz położeniem, a wewnątrz ruiną pierwotnych właścicieli. Wszelkie korzyści tak zwane cywilizacyjne władców, okupić musi zagładą własnej cywilizacji. Wszelkie korzyści ekonomiczne — co najmniej utratą bezpośrednią tychże, o ile przywiązane były do władania owym terytorium; ale najczęściej okupić je musi wiecznym ekonomicznym poddaństwem, bądź to, że wyższy kulturą zwycięzca tamuje rozwój jego rodzinnych stosunków, bądź też cywilizacyjnie niższy wyzyskuje tylko jego zorganizowane siły na swój własny pożytek, a postępując bezwzględnie, niszczy je i rozprzega, byle przysporzyć sobie obfite źródło dochodów. Rozumny zaborec może menażować podbitych, rujnując ich powoli i częściowo, dla tem łatwiejszego tryumfu i większego, o ile można zysku. Ale będzie to tylko roztropna hodowla murzynów. I gdyby ci kiedy na chwilę zapomnieć chcieli, że są murzynami — dać im to uczuć, byłoby pierwszym władcy obowiązkiem.

Korzyść więc jest drugim wyrazem stosunku zaborecy do poddanego ludu. Korzyść, korzyść jaknajwiększa, oto jest hasło jego, nieuniknione, warunkujące samo istnienie zaborów na świecie, hasło, którego prawdzie przeczą czasem despoci, łączący okrucieństwo z jawną obłudą, ale które gdyby się stało fałszywem, wyrzekliby się z pewnością ziem cudzych i wrócili wolność narodom.

Jedno jest tylko narzędzie do ułożenia tego stosunku w sposób normalny, t. j. właśnie taki, jak twierdzono wyżej, mianowicie — organizacja. Dopóki podbity naród istniał o własnych siłach samodzielnie, miał także swą organizację, która jako państwo kierowała

funkcjami społecznymi. Ta miała narodowe właściwości swoje, odrębne cele swoje, z których jednym być musiał opór zewnętrznej przemocy, zostawała z narodem w takich stosunkach, jakie dawały jej siłę o tyle większą, o ile mu lepiej służyła, pilniej jego bezpieczeństwo ochraniała.

Taką organizację zostawiali zaborcy podbitym tylko przez niedoświadczenie. I rzeczywiście była to pomyłka, którą tylko niedoświadczenie usprawiedliwić może, tak niekonsekwencya jej w zestawieniu ze samym faktem i wewnętrzną logiką zaboru jest już na pierwszy rzut oka widoczna. To też podobne wypadki dziś się już nie zdarzają. Ponieważ organizacya jest jedynem możliwym narzędziem ziszczenia celów zaboru, ponieważ w niej jedynie znaleźć można środki ułożenia wzajemnego stosunku obu stron w sposób zgodny z jego przeznaczeniem, dawniej istniejąca na podbitej ziemi musi ustąpić jako nieodpowiednia, a na jej miejsce stworzyć należy nową, bądź w osobach tylko, bądź i w formach, ale mającą już specjalne posłannictwo. Co może być tem posłannictwem? — Oczywiście powinna ona sprowadzić pożądaną niemoc podbitych, jako podstawę spokojnego ciągnięcia korzyści. Zaborca rzuca na społeczeństwo mocną sieć instytucyi i ludzi. I dopiero, kiedy ją rzucił i umocnił, kiedy jest pewny, że objęła wszystko i oplątała wszystko, i że się nie w jej wnętrzu bez jego woli i wiedzy nie może poruszyć lub zmienić, wtedy dopiero osiągnął zamierzone cele, rozwinął postępowanie swoje konsekwentnie aż do końca i bezpiecznie może korzystać z owoców pracy, pewny, że jeżeli mu ich zewnętrzny jaki wróg nie wydrze, same nie zdołają się już wymknąć.

Czy może podobna organizacya odpowiadać warunkom, które uznaliśmy poprzednio za niezbędne do zapewnienia narodowi szczęścia? Postawić podobne pytanie, znaczy to, rozwiązać je. Organizacya, mająca na celu mniej albo więcej — stosownie do możliwości — szerzyć panowanie cywilizacyi zaborców na ruinie odrębności plemiennej obcego narodu, przeznaczona do popierania ekonomicznych pożytków wszystkich członków zaborczego ludu kosztem podbitego, organizacya zmieniająca się stosownie do widoków rządu, pilnującego przedewszystkiem własnych interesów, i mająca być tarczą korzyści i podstawą przewagi silniejszych, a to pod zagrożeniem utratą samego zaboru lub przywiązanych do niego zysków, taka organizacya nie może odpowiadać żadnemu z warunków szczęścia narodu, nad którym jest postawiona.

Zwolennicy teorii zaparcia się niepodległości są oczywiście innego zdania. Otóż właśnie tak nie jest, mówią oni. Państwo zaborcze wprawdzie musi i powinno zyskiwać na władaniu zaborem, bo inaczej zabory byłyby niemożliwe. Ale nie jest to prawdą, ażeby naród podbity równie koniecznie musiał przy tem straty ponosić. Przeciwnie, interesa obu stron mogą się doskonale pogodzić, stosunki wzajemne mogą się ułożyć w ten sposób, aby zyskiwali jedni i drudzy, aby jedni wspierali braki drugich tem, w czem sami są silniejsi lub zasobniejsi i nawzajem. Jeżeli zaborca stoi wyżej w cywilizacyi, naród podległy czerpiąc od niego światło i wzory, może znaleźć znaczne ułatwienie w rozwoju swym własnym. Jeżeli zaborca stoi niżej, skorzysta z możności oświecenia się przy pomocy poddanych, a obok zostawi im wszystkie korzyści stanowiska cywilizatorów. Ekonomicznych strat ich zaborca nigdy pragnąć nie może, bo wiadomo, że korzystniej jest panować nad bogatym ludem, niż nad biednym, którego „siła podatkowa“ z łatwością się wyczerpuje. A tak, zgodność interesów możliwa jest, a nawet bardzo widoczna. I naród podległy jeżeli nie lepiej, to przynajmniej tak dobrze, jak w czasach niepodległości może żyć pod bezpieczną ochroną obcej potęgi, zdolnej zapewnić mu za umiarkowane, na wzajemności oparte wynagrodzenie, spokojne korzystanie z owoców pracy. Ale pod innym względem, mówią dalej, masz rację. W istocie, państwa zaborcze muszą dążyć do osiągnięcia zupełnej niemocy podbitych, a to pod grozą niebezpieczeństwa. Ale w tem właśnie leży usprawiedliwienie teorii zaparcia się, w tem ona czerpie siłę niezwalczoną, jako będąca wynikiem historycznego doświadczenia narodu. Jeżeli bowiem państwa zaborcze dążyły i dążą do osłabienia podbitych, to nie dla czego innego to się dzieje, ale dla tego, że ci się oderwać usiłowali. Wobec podobnej dążności postępowanie państw było z ich stanowiska logiczne, może konieczne. Ale wszelkie do niego powody ustają z chwilą wyrzeczenia się myśli o niepodległości. Jaką bowiem wtedy rozumną rację mogłoby znaleźć państwo do rujnowania podbitych? Wszak ta ruina miała na celu ubezwładnienie rewolucyjnych zamachów. Niechaj te znikną, a państwa z pewnością przestaną używać rozkładu za narzędzie własnych interesów. Wyrzeczmy się niepodległości, a nikomu do głowy nie przyjdzie myśl niedorzeczna rojnowania nas bez powodu.

Opinia podobna nie rachuje się z warunkami rzeczywistości. Przypuszcza ona najprzód, że stosunki między narodami podobne są do stosunków towarzyskich, w których panuje uprzejmość i galań-

tery, a zapomina, że posiadają one ową żywiołową siłę, której źródło tkwi w głębi ducha masy, a która ujawnia się i działa z nieprzepartą ślepotą, właściwą wszystkim siłom przyrody. Zaborca istotnie, rujnując podbitych, chce aby powstać nie mogli ani obalić panowania jego. Ale to weale nie znaczy, że w tem tkwi źródło popędu. bo gdyby to miało mu być jedynym powodem, korzystniej byłoby dlań nie mieć ich weale w poddaństwie. Niestety, do rujnowania peha go ta sama siła, która go pehała do dokonania zaboru. I tyleż jest sensu w zdaniu — przestańcie myśleć o rewolucjach, a zaborca przestanie was gnębić, co w zdaniu — niech państwo zniesie swą armię, a sąsiad nie wyda mu wojny. Sąsiad w istocie nie wyda mu wojny, lecz dokona okupacji — pokojowo. A jak tutaj zrobi swoje, pomimo, że nie groziły mu wojska, tak i tam swoje zrobi, pomimo że nie groziły mu powstania. Jak popędów zaborczych nie obudzał w nim widok sąsiedzkiej armii, tak niszczycielskich nie obudza obawa powstań. Te popędy rodzą się gdzieś same i wybuchają, i dążą do celu przez klęski armii i powstań wprawdzie, ale nie z ich powodu. A jak nie one je wywołują, tak nie brak ich jest w stanie je zażegnać i wstrzymać — fakt, który można przeklinać, ale któremu zaprzeczać niepodobna.

A mówić o solidarności interesów ekonomicznych władców i poddanych wtedy, gdy stało się zasadą polityki tworzenie sobie z pewnych krajów ekonomicznych niemowląt, opłacających drogo tani pokarm, niemowląt naturalnych jeżeli od razu byli słabsi, lub sprowadzanych do stanu niemocy powolną ruiną, jeżeli byli produkcyjnie silni; — i o duchowej solidarności mówić na tym świecie, gdzie najskromniejszy barbarzyńca, dostawszy kawał cudzej ziemi, gwałtem apostołuje całą swą barbarzyńską, krzewi swój język, obyczaj, swoją religię narzuca z orężem w rękę; w warunkach cywilizacji, pozwalającej spokojnie na to wszystko, mówić o solidarności duchowej lub ekonomicznej, byłoby to zbyt szorstko naigrawać się z pokrzywdzonych. Nie może być żadnej zgoła solidarności tam, gdzie wszystko się opiera na przewadze jednych, której źródłem również nie może być nie oprócz gwałtu.

Spojrzyjmy na kilka przykładów. Wybierzmy najkorzystniejszą dla podległych i spytajmy, co im przynosi utrata niepodległości. Najniewinniejszą formą zaboru jest niewątpliwie stosunek hołdowniczy. W najkorzystniejszej dla schołdownych razie polega on na opłacaniu daniny. I gdyby nawet na żaden sposób nie mógł za sobą pociągnąć innych objawów podległości, oczywiście gorszym jest od

zupelnej swobody, bo ciągnie za sobą utratę daniny. I to jest zasada dla wszystkich gatunków zależności, że jest ona tylko rodzajem nazwy ogólnej dla strat w stosunkach międzynarodowych i że jest z każdą z nich jednoznaczna. Albowiem zostawić komuś swobodę, znaczy to zostawić mu możność działania w sposób najdogodniejszy dla siebie, i gdyby zaborcom chodziło o dobro zabranych, wtedy, zgodnie z naturą rzeczy, winniby im tylko zostawić swobodę robienia co zechcą, a można być pewnym, że ci nie krzywdziliby sami siebie. Skoro jednak następuje zabór, musi się on wyrazić przez jakiegokolwiek ograniczenie swobodnej woli i działalności poddanych. Bo gdyby ich w niczem nie ograniczył, nie byłoby wcale zaboru. Sam tedy fakt ograniczenia woli jest jednoznaczny z krzywdą: iść zawsze w kierunku woli poddanych zabór nie może, a ile razy jej się sprzeciwi, tyle razy wejdzie w kolizyę z ich dobrem. Czem mniej krępuje, tem mniej szkodzi, ale tem mniej jest zaborem i odwrotnie; jest to błędne koło, z którego nie ma innego wyjścia prócz niepodległości.

Danina jest więc najmniejszą z możliwych strat dla tracących niezależność. Drugim stopniem zależności będą ograniczenia w prowadzeniu wojen, w zawieraniu pokoju i ilości gotowego do boju wojska. I tutaj jak poprzednio i jak zawsze — zależność musi być jednoznaczna ze stratą. Ustalona słabość siły zbrojnej, to pierwszy krok do dalszych zdobyczy zaborcy; niepodobieństwo prowadzenia wojny w potrzebie, to nowy środek stopniowej ruiny hołdownika, który nie będąc w stanie pomścić krzywd sąsiadów, musi słabnąć a przez to stawać się coraz łatwiejszą zdobyczą, coraz bliższym ostatecznego ujarznienia. Ograniczenia w zawieraniu traktatów należą do tej samej kategorii środków zabraniających robić to co się pragnie, czyli to co jest pożytecznem. A nadto pod względem duchowym rozwój narodu będzie skrepowany, choćby u siebie w domu miał on jeszcze rozwiązane ręce. Bo duch jego dla pełności rozwoju i życia musi mieć możność działania zarówno wewnątrz jak zewnątrz państwa, tak w narodowych jak w międzynarodowych stosunkach musi mieć pełną swobodę wcielania się w konkretne formy, obok swobody wpływów i oddziaływań. A niechaj się jeszcze do tego przyłączy jakieś ograniczenie wewnętrzne, coś w rodzaju gwarancyi moskiewskiej, będącej zresztą już dalszym stopniem ujarznienia, gwarancyi, odejmującej możność postępu wewnątrz, utrwalającej odwieczne formy bytu na tak długo, dopóki pod ich przymusowem działaniem naród nie popadnie w zupełną niemoc — wtedy ideały narodowe można

uważać za zwicnięte, myśl za powstrzymaną w rozwoju i skazaną na skamienienie, a przyszłość narodu za szereg nieszczęść, mających coraz bardziej rosnać z biegiem czasu.

Ale to są formy zaboru najłagodniejsze, to jest dopiero jakby początek tego co ma nastąpić. Jakkolwiek zdarza się, że zaborca odrazu opanowywa całą organizację podbitej ziemi i zaczyna tępić co może, najczęściej rozwój procesu odbywa się powoli i stopniowo. Najprzód, jak wyżej, robi się sąsiada nieszkodliwym przez odebranie mu siły i skrępowanie swobody jego ruchów. W tem położeniu zostając coraz słabnie, bo nie ma już własnej woli i nie jest w stanie przedsiębrać dla swego dobra wszystkiego, coby go zdołało podźwignąć. Gdyby mógł, zawiódłby rachuby zaborcy, to też ostatni na to nie pozwoli. Kiedy ten bowiem powziął już myśl zaboru, wszelkie inne postępowanie byłoby zaparciem się jej; działanie w jej kierunku nie może być inne jak obliczone na niemoc, na rozkład wszystkich sił moralnych i materyalnych ofiary i na płynącą ztąd niezdolność do obrony. A gdy starannie pielęgnowany owoc dojrzeje, w jakiejś chwili wolnej od dyplomatycznych kłopotów, dość będzie lekko wstrząsnąć gałęzią, aby sam z drzewa opadł. Stanie się to bez wielkich zachodów, bez kosztownych wysiłków i zbytecznego rozlewu krwi i pieniędzy, jako zasłużona nagroda przezorności i wytrwałej systematycznej, chociaż powolnej, na lata rozłożonej pracy. Kraj obcy wciela się do organizmu państwa jako gubernia, ziemia czy prowincya, i zaborca może sobie powiedzieć, że przebył stadyum przygotowawcze, że ma przed sobą fakt zupełnie skończony.

Cóż teraz pozostaje mu zrobić? Wyznawcy teorii zaparcia się „powodów wojny“ powiedzą, że teraz nadeszła chwila uregulowania stosunków w sposób dla obu stron korzystny! Niech się tylko ujarzmieni nie zrywają do powstańczych wybuchów, państwo będzie miało interes zapewnić im słuszną miarę korzyści, a to według sumienia i sprawiedliwości, której poczucia nie tracą nawet najwięksi wyznawcy przemocy. Teraz jest chwila stanowcza, a ujarzmieni powinni umieć z niej skorzystać.

Inaczej o tem musi rozumować zaborca. Po co się on trudził przez długie lata, po co wszelkimi sposobami, podstępem, groźbą lub przemocą niszczył kraj, ubożył, zatruwał moralnie, jeżeli nie w pewnych widokach z góry obrachowanych korzyści? Naturalnie, epoka prac przygotowawczych była dopiero dążeniem do zamierzonych celów. Podczas niej o korzystaniu, o zyskach, nie mogło być mowy; podczas niej robiono nawet znaczne nakłady i ponoszono dobrowol-

nie straty, które wynagrodzić miała dopiero przyszłość. Otóż teraz nadeszła chwila wyrównania rachunków. Teraz dopiero doszedł do tego, że może pomyśleć o zrealizowaniu długo oczekiwanych korzyści, teraz dopiero znalazł się w położeniu posiadacza długo szukanych pokładów drogiego kruszcza, które niebawem zacznie eksploatować. To też obstawiwszy naród warunkami, w których pozostało mu niewiele więcej nad możność fizycznej pracy lub służby w usługach swych panów, ostatni przystępują do wykonania planów. Młodzież powiększa sobą armie zaborcze, walczące w obronie wielkości i szczęścia wrogów jej kraju, podatki tuczą tysiące pozbawionych niegdyś środków do życia przybyszów, wyroby obcego przemysłu zalewają rynki miast i miasteczek, a roztropnie ułożone opłaty i taksy, podkopują byt rozwiniętych już w podbitym kraju producyi, których spożywcy będą musieli wkrótce czerpać wyroby z wielkich miast kraju zaborey, bogatych i zbogacanych bez przerwy kosztem cudzej niemocy. Nadto, zaboreca nie może się ograniczać do takich dorywczych pożytków, ciągnionych pod osłoną policyi i armii. Dbały o przyszłość, musi zasiewać ziarna nowego żniwa, które uczyni go panem tej ziemi na prawdę. Gdyż dotąd właściwie on panem jej jeszcze nie jest. On ją ma w ręce, on z niej korzysta, ale hipoteka własności nie na jego imię zapisana. Dopiero, kiedy jego lud własny z swą mową i cywilizacją osiadzie na niej, będzie on tej ziemi właścicielem, któremu praw nikt nie zaprzeczy, chyba nowy gwałt, tym razem na nim dokonany. Zaboreca wie o tem i myśli o przyszłości. Wysiedlić mieszkańców nie może, więc będzie ich powoli przerabiał, aż póki im ducha nie wydrze; za narzędzie posłuży mu szkoła. Młode pokolenia w rodzinie czerpią duchowe zasoby swoje utrzymujące tradycje i nadzieje — on znajduje wpływy, które potrafi tym przeciwstawić. Dziecię musi pójść do szkoły, bo bez niej nie zdobędzie w świecie stanowiska, więc szkoła niech szczepi w niem uczucia i myśli, mające mu obrzydzić aspiracye ojców, niezgodne z widokami zaborey. I rozpoczyna się walka, skromna na pozór, w gruncie tragiczna jak mało, walka o duszę i serce dziecka. Pojęcia moralne jego zostają skrzywione, poziom myśli jego obniżony; to, co je nauczono kochać jako dobre, pokazują mu w świetle brzydoty; to, cò matka jego zwała zbrodnią, każą mu czeić, jako cnotę; wdrażają umysł do gonięcia za zyskiem i użyciem, aby usunąć możność pogoni za ideałem; wzbudzają cześć dla siły, aby tem łatwiej zaszcześcić w sercach pogardę własnego narodu, który uległ, który jest słaby. A ci, co się poddadzą są już „swoi“; a ci, którzy się oprą, są złamani,

bo to zwycięztwo okupić muszą tak długą koleją walk i upokorzeń i boleści, że padnie na nich wieczne kalectwo woli, bez której są nieszkodliwi, jak wąż bez żądła.

I tu ma być miejsce na warunki szczęścia narodu? I wobec takich dążności naród ma znaleźć ochronę bytu swojego w bezwładnem zapareciu się siebie? — Ale, powiedzą nam, nie zawsze tak bywa. Wistocie, nie zawsze. Los podbitego ludu może nie być tak srogim, ani bezprawia zaborców tak okrutne, widzimy tego w dziejach przykłady i przeczyć im nie ma powodu. Ale inaczej — bywa w dwu wypadkach. Albo się zabór dopiero posuwa naprzód, lecz jeszcze do rozwinięcia wszystkich mających się użyć środków nie doszedł; albo się zabór wstecz cofa, a ujarzmieni napowrót zbliżają się zwolna ku niepodległości. W tych dwu wypadkach istotnie może być i bywa inaczej. Ale po za nimi inaczej nigdy być nie może. Jeżeli się naród nie zaczął wyzwalać z niewoli, bliską jest dlań chwila fatalnej przemiany. Zazna, czego nie zaznał, a zazna niechybnie, bo jest to krwawa logika zaboru, wobec której nie może ująć męczarni moralnego gwałtu. Zabór nie jest prawem moralnem, ale jest prawem przemocy, a przemoc jest jednym z żywiołów współczesnej naszej cywilizacji. Dopóki ta się nie wzniesie na wyższe szczeble, dopóty zabór będzie prawem publicznego życia, gwałt znajdzie poklask, a tryumf wzniesiony na ruinie cudzego szczęścia, wzbudzać będzie podziw i sławę. Dopóki przemoc w sumieniu ludów będzie czerpała prawo tępienia słabych, dopóty tępienie narodów będzie jej obowiązkiem. A wyrzec się w takich warunkach niepodległości, znaczy to nie zabezpieczyć swój byt, ale podpisać wyrok własnej śmierci. Kto się jej nie zrzekł, może powrócić do niej, choćby na chwilę ją utracił. Zaś wyrzeczenie, do czego prowadzi? Wyrzec się jej, to wyrzec się tego, co nieprzyjaciół tępi. Zważywszy, że tępi on sam byt narodu, zważywszy dalej, że wyrzec się niepodległości można tylko ze względu na niego i dla niego, trzeba być pewnym, że on nie przyjmie i nie uzna wyrzeczenia, które nie będzie zaparciem się bytu. Ono musi być niezem więcej, jak ułatwieniem jego prac zaborczych. Inaczej, choćbyście się wyrzekli nie wiem czego — będziecie dlań pomimo to buntownikami, — którzy dla szczęścia — winni się dalej posunąć w zapareciu. I tak bez końca, aż do zagłady imienia.

Trzeba się wyrzec, nie wolności wszakże, lecz wiary w możliwość znalezienia szczęścia pod zaborem. Sam wyraz ten jest syno-

ninem krzywdy. Wszystkie warunki bytu dające się z nim pogodzić, będą — mniej, albo więcej — lecz zawsze przeznaczonemi na to, aby krzywdziły. Poczucie krzywdy nie może żyć w zgodzie ze szczęściem. Kiedy więc kto za punkt wyjścia bierze szczęście narodu, musi wyznać, że odpowiednie warunki dać może tylko niezawisłość. Tylko ona dba, popiera, rozwija, tylko ona jest uzupełnieniem niemoey jednostek zawsze zgodnem z naturą ich myśli, uczuć nadziei, potrzeb. Tylko ona więc może dać szczęście.



#### IV.

### Fałszywe hasło.

---

Wyznawcy teorii zaparcia się i abnegacyi pomówią nas zapewne o przekręcanie swych myśli. Powiedzą, że nie twierdzili nigdy, aby niepodległość była pozbawiona warunków szczęścia. My im też tego nie przypisujemy; my im robimy zarzut, iż przypuszczają możliwość warunków szczęścia gdzieindziej jeszcze po za niepodległością, podczas gdy po za nią jest tylko cierpienie i ruina. Tego oni uznać i widzieć nie chcą; a chociażby nawet na chwilę przyznali nam rację pod tym względem, jeszcze twierdzić będą, że prawda pozostanie przy nich w rzeczy najważniejszej. „Przypuścimy — powiedzą oni — że prawdziwe szczęście może dać tylko niepodległość. Czy ztąd wynika, że mamy do niej koniecznie dążyć? A jeżeli prawdziwe szczęście jest dla nas na zawsze zamknięte, co wtedy? Mamyż nie szukać tego mniejszego, które osiąść jest w naszej mocy? Byłoby to fałszywą rachubą, a my nie chcemy rachować fałszywie. Naród ma dziś przed sobą tylko dwie drogi, albo zupełną zagładę, albo byt — nie szczęśliwy może, ale znośny. Byłoby mądrze wyrzec się znośnego bytu dla złudnej mary o jakimś nieograniczonym szczęściu, którego osiąść nie jesteśmy w stanie? Byłoby mądrze gonić za tą marą, kiedy wiadomo, że sama pogoń przyniosłaby nam pewną zagładę? Naturalnie, nie byłoby mądrze. I dlatego my obieramy inną pewniejszą drogę. Wyrzekamy się niezawisłości, jako bezpłodnego marzenia, a dając przez to gwarancję spokoju i wierności zaborcom, będziemy dążyć do pozyskania z ich strony słusznych koncesyj. Te koncesyje zapewnią narodowi tyle szczęścia, ile dlań los w danej chwili przeznaczył. One mu byt zachowają, a są możliwe do uzyskania, boć mamy jeden kraj polski, który je posiadał, któremu z niemi dobrze, który, ani dręczony, ani prześladowany, ani rujnowany nie jest od zaborców, ale przeciwnie żyje stosunkowo do reszty swych

braci szczęśliwie. Nie wyznać tego — byłoby śmiesznością, zaprzeczyć — byłoby kłamstwem“.

Tym krajem polskim jest oczywiście Galicya, żyjąca stosunkowo swobodnie, mająca możność pielęgnowania polskości w literaturze i w życiu, zależna, ale nie doznająca ucisku.

Gdyby fakta miały mowę, z pewnością powyższy przemówiłby do tych ideologów abnegacyi w sposób znacznie odmienny od tego, w jaki oni go sobie tłómaczą. Prawda, że Galicya jest od innych krajów polskich szczęśliwszą. Ale każdy, kto pamięta dzieje naszego wieku, musi wyznać, że w Galicyi zabór się powoli cofa, a kraj powoli zbliża się do stanu niepodległości. Ta najbliższa dla niej niepodległość nie jest zapewne najwyższą formą tejże. Występuje tu ona pod postacią federacyi ludów austryackich, a federacya nie jest już formą zaboru, lecz formą niepodległości, opartą na umowie wzajemnej, na wspólności pożytków i współdziałaniu. Galicya przybliżyła się do takiego przynajmniej ukształtowania niepodległości. Zbliża się przez odzyskanie samodzielności w życiu społecznem, którą wyzyskać powinna na wzmożenie sił swych materialnych i moralnych. A te siły, to nowy zasób zdolności odporu, to nowe środki obrony, nabyte przeciw pierwotnym tendencyom zaboru, to odsunięcie go wstecz a zbliżenie się do coraz pełniejszej swobody rozporządzania sobą, wspartej o zupełną zdolność obrony. Był czas, kiedy się działo inaczej. Jak zawsze tak i tutaj zabór miał czas swoich tryumfów i śmiało kroczył naprzód po drodze wysłanej kłóskami narodu. Jak wielkie były te kłóski, to odczuwają dziś jeszcze ci, którzy ich na własne oczy nie widzieli, a wiedzą dobrze, którzy je pamiętają. Czas oczywiście zmienił stosunki. Nieustanne dążenie do swobody mogło się oprzeć o prąd przyjaznych wypadków i zabór zatrzymał się w pochodzie; a jednocześnie rozpoczął się dla ujarzmionych peryod restauracyi świeżych jeszcze ruin. Ten peryod trwa i dzisiaj; on jest restauracją i budowaniem zarazem, on jest wytrwałą pracą około gromadzenia tego właśnie, co zabór zwykł niszczyć i tłumić, i coby musiał nanowo wyplenić, gdyby miał ożyć i powrócić do dawnej przewagi.

Byłoby prawdą, że te swobody i te korzyści, które wynikły z dążenia do niepodległości, które do niej naród prowadzi, które ją same w pewnej mierze tworzą, że te swobody można ochronić i utrwalić zrzeczeniem jej się na zawsze? Zrzeczenie się to, to wyrzeczenie się źródła, z którego swobody wynikły. Zrzeczenia tego nikt nie wymaga po nas, ani nas zmusza do niego — przeciwnie, wszystko dokoła

nam sprzyja i wróży coraz obfitsze swobody i coraz większy wzrost sił odpornych narodu. Mamyż się wyrzekać przyszłości dlatego tylko, że szlachetne pragnienie uzbraja czasem w miecz ręce, a zbrojna walka ani możliwą ani potrzebną nam jest w tej chwili? Byłoby to szaleństwem doktryneryi!

A jeżeli powiedzą nam, że istotnie jest to w Galicyi zbyt czone, lecz mogłoby być zbawienne w rosyjskim lub pruskim zaborze, to zapytamy abdykujących, czy ich zaparcie ma być udane czy szczerze? Gdyby szczerze być miało, byłoby dobrowolną śmiercią i wykonaniem na sobie wyroku ostatecznej zagłady, uprzedzającym chęci i życzenia wroga. Na inne zaś zrzeczenie on się nie zgodzi, innego nie uzna, inne będzie zawsze jeszcze buntem dla niego. Szczerze więc rzec się niepodległości, t. j. rzec się tak, jak tego chce nieprzyjaciel, znaczy tyleż, co splamić się samobójstwem, a do tego, jak sądzić można, nawet wyznawcy abnegacyi nie dążą. Jeżeli więc ma być nie-szczerze, jakież jego praktyczne znaczenie? Maż to być dziecinna gra w dyplomacyę z wrogami, którzy się znają przecię na wartości słów i umieją je odróżniać od czynów?

Mówią nam twórcy tej naiwnej polityki, że po to wyrzec się chcą niepodległości, aby uzyskać od przejedpanych rządów koncesyje. Rządy ze wszelką szłusznoscą mogą zapytać — po co koncesyje, kiedy się niepodległości wyrzekacie? Koncesyje nie mogą być czem innym, jak ustępstwami na korzyść siły i odrębności ujarzmionych, t. j. na korzyść czynników pokrewnych niezależności, i które do niej prowadzą. Jeżeli tedy zrzeczenie się niezależności, co za sens mają żądane koncesyje? Jaki jest sens w proszeniu o to samo, czego się rzekło? Jaki jest sens w rzekaniu się tego samego, o co w innej formie ma się ochotę prosić? — A jeżeli chcecie, abyśmy wam dali swobodę, wrócili możność rozwoju i wzrostu, w nadziei, że naród poprzestanie zawsze na połowicznym życiu, że nigdy, przy żadnej okazji tych naszych ustępstw przeciw nam nie wyzyska, to wiemy, że można coś podobnego pomyśleć, ale że to jest niepodobne do ziszczenia. W naturze ludzi, w naturze wszelkiej siły to leży, że dąży do wywarcia swoich wpływów i skoro może, przekracza pierwotne granice oddziaływania, w miarę jak słabnie opór, który spotykała, a ona wzrasta. I byłaby to odpowiedź bardzo rozsądna. Rządy wiedzą dobrze o tem, o czem nie chcą pamiętać niektórzy nasi politycy, że wszelkie ustępstwo, jakie zrobią, będzie pierwszym krokiem na drodze do utracenia zaboru. One wiedzą, że naród, dążąc do ustępstw, dąży do jedynie możliwej w danych warunkach zdobyczy, lecz szuka jej

z myślą o przyszłości; do niej samej mało przywiązuje wagi, o tyle ją ceniąc, o ile prowadzi do dalszych zdobyczy, o ile daje siły do pozyskania nowych swobód, które znów mają być wstępem do czasów zupełnej swobody. Rządy o tem tak wybornie wiedzą, że żadne prośby, żadne zakłęcia, żadne dobrowolne poniżenia, przysięgi i obietnice, nigdy jeszcze nie potrafiły ich skłonić do ustępstw, które robiły tylko pod przymusem dziejowej konieczności. I dlatego też, kiedy szczerze zaparcie się nie prowadzi do szczęścia, bo z istoty swej jest jednoznaczne ze śmiercią, zaparcie udane, jest jako środek polityczny bezpłodne. Lecz nadto jest ono szkodliwe ze względów moralnych, bo obok nieuniknionej rozterki, sieje w narodzie zwątpienie w przyszłość, paraliżuje energię godziwych a dozwolonych usiłowań około podźwignienia sił jego, a w myśl wprowadza niebezpieczny zamęt, pacząc pojęcia o prawie i sprawiedliwości, o właściwych celach i środkach politycznej walki.

Zaparcie się więc jest fałszywym hasłem, gdyż nie jest w stanie spełnić obietnic swoich. Nie szczęście stoi po za niem i oczekuje zaprzalców. I choćby naprawdę były przed nami tylko drogi — zagłady, albo znośnego poddaństwa, zaparcie się uprościłoby sytuację o tyle, że z dwóch dróg, zrobiłoby jedną — drogę zagłady.

Przed nami istotnie stoją otworem dwie drogi. Jedna z nich prowadzi do zagłady, druga zaś do niepodległości. Postęp w kierunku ostatniej może być tylko następstwem woli i usiłowań całego narodu. Gdyby on tego nie pragnął, nikt nie byłby w stanie zmusić go do życia. Ale postęp w kierunku pierwszej z nich tak dobrze może być skutkiem przewagi zaborców, jak własnej nieopatrzności narodu. Być może także, że nie dojdziemy na żadnej z tych dróg aż do końca, że nie stopimy się w masie sąsiadów i nie odzyskamy też zupełnej swobody. Można przypuścić także zawieszenie w pośrodku, pomiędzy życiem a śmiercią. Ale, gdyby nas nawet taki los oczekiwał, nawet on mógłby być wyłącznie owocem wytrwałych dążeń do wolności. Bo byłby to stan równowagi, przy której ani nieprzyjaciele nas strawić, ani my ich zmóźdz nie zdołalibyśmy. Taki stan, mógłby być tylko następstwem ciągłego oporu, ciągłej stałości w obronie nabytych praw i zdobyczy, ciągłym czuwaniem nad sprężystością i gotowością środków obronnych. Bo wszelkie ustępstwo, wszelkie zaniebdanie z naszej strony, zachwiałoby tę równowagę, będącą, jak każda inna, owocem naturalnego starcia sił, dążących do jej obalenia. Każdą ustąpioną piędź ziemi zajęliby nasi nieprzyjaciele, każdą pustkę w sferze ducha zapełniliby treścią własnych ideałów, każde zaniedbane

pole pracy, opanowaliby ku słabości, więc ku zgubie naszej. — Dwie zatem są drogi przed nami, ale rodzaj postępowania tylko jeden. Na którąkolwiek drogę popchną nas silniejsze od nas wydarzenia, dążenie nasze może być tylko jedno. Bo choć w razie niepowodzeń może zatruć upadający naród goryczą wielkich boleści, to jednak ma moc wybawić go od upadku i dać mu, jeżeli nie szczęście tryumfu, to szczęście wrażeń, jakie przynosi praca dla wolności i nadzieja. Jest to to samo szczęście, jakiego dziś doznawać nam wolno i które nam dziś życie umożliwia. Gdyby bowiem każdy z nas spytał się siebie, w czym czerpał otuchę i siłę, przez co był choćby na chwilę w życiu szczęśliwy, — musielibyśmy wyznać, że w własnej pracy lub w nadziei powodzenia prac braci naszych, skierowanych wprost lub pośrednio ku odzyskaniu wolności, czerpaliśmy blade szczęście nasze. Ale nawet to blade szczęście opuści naród w chwili, gdy dobrowolnie jego źródło zaprzepaści. A wtedy — byłby jako konający nędzarz, który na jedno tylko czeka dobrodziejstwo — na dobrodziejstwo skonania.



## V.

### Kierunki pracy.

---

Powtórzmy się. Warunki zupełnego szczęścia posiada tylko niepodległość, szczęście względne może dać tylko dążenie do niej. Zaparcie się jej nie może przynieść narodowi ani pomyślności, ani spokoju, ale udręczenia nieuniknionej zagłady. A tak, doktryna jest fałszywą we wszystkich swych celach i obietnicach. A jak fałszywą jest w obietnicach, tak samo powstanie swoje zawdzięcza tylko pomyłce.

Historja niewątpliwie może być mistrzynią prawdy; nie przeszkadza to przecież wcale, aby ludzie czerpali z niej naukę błędów, bo ona nie uczy nas sama, ona nam tajnych myśli swoich nie odkrywa, ale pozwala czytać w treści swojej. A co kto wyczyta, to będzie jego zdobyczą.

Doktryna zaparcia się powstała z wniosków logicznych. Niezszczęściem przełanki miała fałszywe, wsparła się na źle zrozumianych pewnikach niby, w gruncie zaś na fantastycznych urojeniach. Widząc, że zbrojne powstania chybiają celu, trzeba było orzec, że na razie są niewłaściwym środkiem. Zamiast tego potępiła nie środki, ale cele. Powstania nas rujnują, wyrzeczmy się więc powstań, a szukajmy innych dróg dojścia do celu — tak powiedzieć należało. Zamiast tego powiedziano — powstania nas rujnują, wyrzeczmy się celu, któremu służą, a ustana. Oczywiście pomyłki jest zbyt prosta, aby ją trzeba było wyjaśniać; niemniej na niej to zbudowano całą doktrynę, wychodząc z błędnego przypuszczenia, że stosunki między narodami opierają się na dowolności.

To też kiedy się okazało, że naród wyrzekł się pod wpływem doświadczeń walki orężnej za jakąkolwiek cenę, walki przy każdej okazji, w każdej chwili gdyby można, bez względu na środki i siły — doktryna straciła nawet ten śliski grunt pod nogami i będzie jako opadły liść, przeznaczony na zwiędnięcie. — A że się naród wyrzekł

walki, jako jedynej zasady i jedyne go środka, to jest faktem. Nie dziwić się, że mu to przyszło z trudnością. Potrzeba było czasu, aby się mogło wszczepić przekonanie, że przeznaczeniem naszym jest nieść przez pewien czas jarzmo poddaństwa spokojnie, jakby z poczuciem odrębnej roli, jaką nam przeznaczyła konieczność. Niepodległość nasza może być owocem woli naszej i siły, słabości nieprzyjaciół naszych i rozwoju poszanowania praw narodów i ludzi. Najważniejszym z czynników tych jest nasza własna wola i siła. Przeniknąć się przekonaniem, żeśmy powinni spokojnie gromadzić siły i krzepić energię woli, że w tem może tkwić dziejowe nasze posłannictwo, że winniśmy chcieć na tem poprzestać przez czas jakiś — było trudno po długich wiekach swobody; trudno było zrozumieć możność istnienia w innych warunkach od tych, w jakich się żyło tak długo i w jakich dziś wszyscy naokoło żyli, trudno było uwierzyć, że oto dla nas historia stworzyła inne, do których się zastosować potrzeba, w których trzeba spełnić swoją rolę, a nie sięgać wprost po skarb stracony, bo istotę nowego położenia stanowiło, że wprost — odzyskać skarbu niepodobna. Czas i cierpienia ułatwiły zadanie. Nie pomylimy się pewno twierdząc, że to, co było przeczuciem i wiarą naszych poetów, dziś zaczyna się — w innej nieco formie — stawać wiarą całego narodu. Jeżeli tryumf naszej sprawy wyniknie z upadku nieprzyjaciół naszych, będzie to zemsta dziejowa za ich zbrodnie. Owa moralna dzikość, którą się zaprawiają do praktykowania ucisku i zagłady narodu naszego, może ich strawić, rozłożyć, zamienić w kupę pruchna, którą rozbije ręka zahartowana w nieszczęściu do wykonania wyroku sądu. Jeżeli zaś do bytu nas wróci tryumf poczucia sprawiedliwości i prawa, których apostołem podległy musi być z natury położenia swego, znajdziemy w tem słodką nagrodę wiekowych nieszczęść, żeśmy się własnym bólem do intronizacji sprawiedliwości przyczynili.

Ale przedewszystkiem potrzebne nam są siły do tego, aby się stać mogło to, czy owo. Potrzebne nam są siły nie po to, aby ich używać w każdej chwili, choćby przez to miały się zmarnować, ale aby godzina sądu nie zastała nas nieprzygotowanych. To też polityka nasza musi być polityką gromadzenia sił moralnych i materialnych, a to z ową niezłomną wiarą w przyszłość, która się nie niecierpliwi, nie nuży, ani niepokoi, z wiarą, której nie zniechęca niepowodzenie, której nie osłabia widok potęgi nieprzyjaciół, która idzie bez przerwy z uśmiechem na ustach, pewna że musi zwyciężyć, zaś gdyby zawiodła, zawiedzie bez żalu, bo dobrze jest zejść ze świata, na którym nie może zwyciężyć prawo. Ta polityka musi mieć dwie różne

strony — musi być już to biernym tylko odporem, już to czynną w pracy inicjatywą. Napływające fale zniszczenia winny się spotkać z niezłomną ścianą naszej wytrwałości, odbijającej wszystko, co charakter narodowy kazi, co rozrywa organiczną spójność społeczeństwa. A społecznie czynna inicjatywa musi naprawiać szczyby i wyłomy i gromadzić nowe siły i nowe oręża.

Ale tutaj powstaje pierwszorzędnej doniosłości kwestya, co dla nas jest siłą i orężem? Co gromadzić, około czego się przedewszystkiem krzątać, aby zachody nasze uwieńczyło kiedyś powodzenie? Trzeba wyznać, że w istocie od trafności odpowiedzi na to zapytanie zależy przyszłość. Bo choćbyśmy najmozolniej pracowali nad nabyciem rzeczy niepotrzebnych i choćbyśmy najtroskliwiej pielęgowali, co nam chwilowo miłe, ale w walce naszej nieużyteczne, byłibyśmy jako człowiek budujący dom nadziei swoich nie na opoce, lecz na piasku. Pierwsze wiatry, jakieby powiały, obróciłybygo w stopy zwalisk.

Gdyby zebrać wszystkie odpowiedzi, jakie daliby na to pytanie ludzie różnych stronnictw i różnych poglądów, byłaby ich liczba bardzo znaczną. Jak różnice stanowisk w odmiennych obozach wynikają z różnic w wymaganiach, stawianych życiu, tak odpowiedzi musiałyby uwzględniać pojedyncze sfery zjawisk, co też najczęściej zdarza się w rzeczywistości. Jedni powiedzą, że zbawienie nasze zależy przedewszystkiem od wierności dla katolicyzmu, i że pracę należy wyteżać w kierunku szerzenia go i utwierdzenia; inni: od przejęcia się duchem nowożytnej cywilizacji zachodu; jeszcze inni — że od innych równie ogólnych lub też bardziej szczegółowych rzeczy.

Nie wchodzi w zakres pracy naszej szczegółowe rozważanie tych przedmiotów i dlatego musimy je pominąć. Chcemy tylko zwrócić uwagę na jedną stronę życia, wymagającą po nas pilnej baczności w kierunku co najmniej tyleż zaniedbanym, ileby nim być nie powinien, dla wszystkich jednakowo ważnym, i obchodzącym zarówno wszystkich bez względu na różnice pojęć i stanowisk. Pomijając względy teologiczne — katolicyzm bez wątpienia jest wyznaniem całkiem u nas uprawnionem historycznie, politycznie zaś pożytecznem i dogodnem. Cywilizacja zachodnia z pewnością powinna nieustannie zasilać naszą własną, jeżeli ta nie ma uschnąć z wycieńczenia. Ale choćbyśmy byli najbardziej katolikami i choćbyśmy przyswoili sobie całą mądrość zachodu, obyczaje jego, wreszcie niektóre z jego instytucyj, wszystko to jeszcze na nieby się nie zdało, gdybyśmy bądź niezależnie od tych wpływów, bądź przy ich pomocy, nie przystąpili

do pracy nad rozwiązaniem tego, co jest naszą kwestyą socyalną. Albowiem i my ją mamy, a nie widzi tego tylko ten, kto nie chce.

Ludzie, przyzwyczajeni do czei dla wyrazów i lubujący się w jednych z nich równie gorąco, jak innych boją się i nienawidzą, za żadną cenę nie chcą tego wyznać i gotowi są na określenie fenomenu użyć jakiego kto zapragnie słowa, byle nie tego. U nas może być wszystko, tylko nie kwestya socyalna! A przecież, jeżeli na zachodzie istotę owej fatalnej kwestyi stanowi przeciwieństwo interesów, do którego wyrównania powinno doprowadzić jej załatwienie, i jeżeli zasadniczy pierwiastek jej stanowią różnice moralnego wyrobienia nieprzyjaznych warstw społecznych, różnice, których usunięcie rozstrzygnie o charakterze rozwiązania mniej albo więcej spokojnym — to u nas istnieje to samo, co tam przeciwieństwo i też same różnice moralne. I dopóki chłop będzie mógł bądź sam, bądź za postronnym podmuchem rzucić się na pana, a rzemieślnik miejski na żyda, dopóty kwestya socyalna istnieje u nas w tem samym zupełnie znaczeniu, co na zachodzie. Wprawdzie, może ona być u nas mniej jaskrawą niż gdzieindziej, bo nędza nie jest tak wielką, ani upadek moralny nie jest groźny; niemniej istnieje bez względu na brak proletaryatu, gdyż o istnieniu jej nie decyduje proletaryat, ale moralne i ekonomiczne sprzeczności. Namiętny upór do obracania całej tej sprawy w bagatelę, jeżeli nawet na zachodzie mógłby mieć przemijające znaczenie, u nas staje się niebezpiecznym. Oczywiście, że tak, jak dziś rzeczy stoją, niepodobna jest myśleć o owej jędrności społecznej, o tej spójności wszystkich żywiołów życia, o zjednoczeniu wielkich mas około wspólnych wszystkim ideałów narodowych, wspólnego dla wszystkich politycznego celu, które są nieodzownym warunkiem powodzenia naszej historycznej walki. Porozumienie w rzeczach wielkich jest niemożliwe bez porozumienia w rzeczach drobnych. I dopóki w drobnych będą istniały sprzeczności i nienawiści, dopóty będziemy skazani na fatalną reprezentację całego narodu przez szlachtę, równie zgubną dla szlachty, jak dla narodu. Na zachodzie ta kwestya może być tylko społeczną. U nas góruje jej polityczne znaczenie. Wyrzekający się politycznego bytu widzą w niej zapowiedź groźnych zawichrzeń. Ale jest to jedna z korzyści naszego położenia, że najwyższe polityczne aspiracye narodu pobudzają nas i wymagają po nas wyrównania moralnych i ekonomicznych przeciwieństw. I dopóki się nie przenikniemy przekonaniem, że tutaj należy szukać sił i oręży do walki, nie posiadziemy ich w dostatecznej mierze, bo wielka część ich tkwi nie gdzieindziej, tylko tutaj.

I znowu — jak rozciąć ten węzeł? Niewątpliwie oświata musi tu odegrać wybitną rolę. Oświata świadoma swego celu, dostarczająca ludowi środków do pomnożenia produktywności pracy jego, budząca myśl jego do przyjęcia pojęć szerszych nad zakres osobistych jego potrzeb, kształcąca zmysł jego moralny, oświata czerpana z rodzimych tradycyj, tworząca na rodzimym gruncie ideały, które powoli wsiąkać mają w jego serce — ta jest z pewnością konieczna i nieodbitnie potrzebna. Jednakże nie jest ona wszystkim. Ona ma lud uczynić zdolnym do powolnego przejścia w warunki, w których żyć zacznie, jeżeli nie bardziej szczęśliwy, to przynajmniej szczęśliwy szlachetniej. Dlatego też obok oświaty potrzebna jest żywa a czynna praca pospołu z ludem, potrzebne są jak najliczniejsze punkta zetknięcia z nim, potrzebne wspólne zachody około jego dobra i dobra całego społeczeństwa bądź w gminach, bądź w stowarzyszeniach. Potrzeba zacząć żyć nie obok niego, ale z nim i żyjąc a obejmując stwarzać powoli te węzły moralne, przy których „naród“ przestaje być abstrakcją, lecz jest ogółem mieszkańców kraju, a bez których bylibyśmy na zawsze słabi, rozerwani i niepewni życia.

Niestety, nietylko ta praca, ale i praca około oświaty sama nie wszędzie jest dla nas zupełnie dostępną. Gdy przecież wszędzie jest choć do pewnego stopnia możliwą, w granicach możliwości winna być podjęta i wykonana jako obowiązek względem najwyższych nadziei i interesów narodu. Gdyby ten zaniedbany został, jaka przyszłość otwarłaby się wtedy? Na tlejących iskrah namiętności przyjdą budować rządy lub socjalizm. Byłoby to najmniejszym błędem ostatniego, żeby poruszył sprawę ludu. Ale on ją poruszy w sposób groźny, bo jej odejmie charakter polityczny, a zrobi z niej sprawę osobistych interesów. A wtedy kwestya wyższego uobyczenia i pomysłności mas wieśniaczych, które mogą być potęgą narodu, gdy się dokonają pod skrzydłem wielkich narodowych ideałów, stanie się śmiertelną dla sprawy naszej, bo zamiast jednoczyć — rozłączy, zamiast łagodzić — rozdrażni, zamiast skupiać siły — rozproszy. A nam niewolno zapominać, że cokolwiek będzie siłą naszą, większej siły nad miliony zamożego, moralnego i patryotycznego ludu nikt nie potrafi wymyślić. Nie dopuszczaj, aby siła pozostała tylko — w myśli.

~~~~~

VI.

Pobudki moralne.

Tak więc interes polityczny spotyka się z interesem czysto humanitarnym, jakim jest rozwój społeczeństwa, skierowany ku wciągnięciu wielkich mas do udziału w życiu duchowem narodu w najpodnioślejszem tych słów znaczeniu, udziału, wspartego o ekonomiczną pomyślność wszystkich. Jest to tak dalece prawda, że tylko na tej drodze, na drodze dążenia do niepodległości, załatwienie tej sprawy jest wogóle, choćby w skromnych rozmiarach, możliwe. Gdy bowiem lud sam w sobie nie ma wcale popędu, ani żadnych zgoła pierwiastków rozwoju, gdy wszyskiem, na co się zdobyć umie, są manifestacye niezadowolenia, ponawiane od czasu do czasu, o ile ciężar położenia wydaje mu się zbyt wielkim, inicjatywa poruszenia bezwładnych i roztropnego pokierowania ruchem może wyjść tylko od wyższych warstw w narodzie. A gdzie i w czem te oświecone warstwy znajdują bodziec do prac i poświęceń, jakich podobne zadanie wymaga? Gdzie i w czem, jeżeli nie w myśli, że spełniają w ten sposób obowiązek patriotyczny ogólnonarodowego znaczenia? Gdzie i w czem, jeżeli nie w przekonaniu, że najdroższa dla nich sprawa nie weźmie pomyślnego obrotu, gdy na tem polu zaniedbają siać dobre ziarno? Zerwijmy ten związek, a bodźca takiego nie znajdziemy. Bo logicznem następstwem politycznej rezygnacyi nie może być co innego, jak dążność do życia z dnia na dzień zatem do wyzyskiwania wszystkiego w widokach osobistych, bez względu na ogół, który kiedy ma zginąć, wszystkie usiłowania byłyby tylko straconym nakładem. A przypuszczać możność inicjatywy na tem polu w imię jakichś jeszcze ogólniejszych zasad, w imię n. p. powszechnego szczęścia ludzkości, byłoby jedynie frazeologią. Szczęście ludzkości możemy pojmować umysłem, ale pracować możemy tylko dla najbliższych naszych, w imię jakiegoś własnego interesu, jakim jest interes swo-

body i szczęścia narodu — jedyny dla ludzi zrozumiały i jedyny zdolny pobudzić ich do pracy bez widoków bezpośrednich osobistych korzyści.

Kto więc chce odzyskać niepodległość, winien pamiętać o obowiązku inicjatywy w sprawie uspołecznienia ludu. Ktoby przede wszystkim tą ostatnią sprawą był zajęty, ma pamiętać, że bez ogólnego dążenia do niepodległości, żaden skuteczny krok ku jej załatwieniu nie może być zrobiony. Bez niego można podsycać po jednej stronie tajoną lub jawną nienawiść i żądze, po drugiej sobkostwo, demoralizację i zastój. Kto tego nie pragnie, ma przed sobą tylko jedną drogę, wynikającą konsekwentnie z owego wzniesłego — oby nie tragicznego — piętna, wrytego na karcie naszych przeznaczeń, że albo załatwimy obie sprawy, albo żadnej.

A nie jest to jedyny tego rodzaju związek. Dążenie do niepodległości ze strony ujarzmionego narodu, gdyby już przez nie innego, byłoby usprawiedliwione przez najwyższe interesa moralne. Wielki poeta naszych nieszczęść i naszych nadziei uczył nas wiary w najwyższą cnotę, jako w najwyższą mądrość i zbawienie. Że zaczynamy coraz głębiej pojmować prawdę zaleceń jego, to ztąd wynika, że coraz ją lepiej pod wpływem doświadczeń widzimy. Dążenie do niepodległości może się oprzeć tylko o cnotę naszą, o hart dusz, o energię woli, o czystość i moc charakterów. Bo tylko te zalety są w stanie uczynić społeczeństwo tak spójnem, jędrnem i wytrwałem, aby miało szanse zwycięstwa. Tylko one mogą uczynić płodną wewnętrzną pracę i przez nie jedynie naród jest w stanie nie już podnosić, ale spełniać wielkie zadania życia. Wysokość moralnego poziomu w społeczeństwie, to jest niezbędny warunek powodzenia cywilizacyjnej i politycznej walki ujarzmionych. A kiedy tak, to sama dbałość o rozwój moralny narodu winna nas skłaniać do pamiętania o politycznej swobodzie. Gdyż pamięć o niej będzie niezmiernym bodźcem do pracy nad pozyskaniem koniecznego warunku powodzenia. Ona będzie nas budziła i pchała do doskonalenia się bez przerwy, wskazując w wielkości dusz potężną dźwignię zwycięstwa i zapatek najwyższych nadziei.

Łatwo spostrzedz, że ta zależność nie jest przypadkową. Gdyby można było wskazać inny czynnik, któryby równie mocno potrafił znaglać do pracy nad umoralnieniem, doniosłość jej nie byłaby wielką. Ale właśnie podobny czynnik nie istnieje. Religia bowiem, która może być i jest źródłem moralności, strzeże jej, lecz nie doskonali. Zakres oddziaływań religii ogranicza się do sfery obowiąz-

ków osobistych, bez względu na to, jakimi są te ostatnie. Umoralnienie, o które nam chodzi, ma właśnie na tem polegać, aby podnieść ich poziom, aby rozszerzyć i pogłębić ich treść, ażeby człowiek nie tylko był dobrym, choćby słabym i zasklepionym w ciasnym kole myśli i pracy, ale dobrym i dzielnym zarazem, dobrym i wytrwałym, dobrym i rozumnym, dobrym w używaniu tych wyższych przymiotów, które obudzić w nim zaleca interes przyszłości. A i to łatwo spostrzedz, że podobne wzniesienie poziomu, na którym zresztą moralności jego pilnować będzie religia tak dobrze, jak to robi dzisiaj, może wypłynąć wyłącznie z podniosłej myśli o wielkich celach, dla jakich przymioty owe służyć mają. Tylko te cele są w stanie szczepić przekonanie o konieczności takiego odrodzenia, tylko one mogą dać do niego siłę, tylko praktyka cnót w pracach ku nim skierowanych może zaprawić człowieka do moralności społecznej. Jeżeli więc kto dba o niepodległość, niech pracuje nad umoralnieniem siebie i innych. Ale jeżeli kto tego umoralnienia pragnie, niech nie zapomina, że bez dążenia do niej jest ono do osiągnięcia niepodobne. I to jest druga wielka harmonia w pośród nędzy naszego położenia, harmonia, wiążąca interesa polityczne narodu z interesami jego doskonałości etycznej.

I ta przecież nie jest ostatnią. Krytyka nasza literacka dzisiaj, pozująca na gruntowność i powagę, za jeden z głównych tytułów swoich do chwały, uważa ów ton szyderycy, z jakim przywykła odzywać się o niektórych ustępach z dzieł naszych wielkich poetów, gdzie ci przypisują narodowi zaszczytne posłannictwo dziejowe, posłannictwo odkupienia ludzkości na podobieństwo Chrystusa. Zwłaszcza ów „Chrystus narodów“, którym miała być Polska, według wyrażenia jednego z nich, dostarcza wdzięcznej okazji do produkowania krytycznych talentów, i z poczuciem nieskończonej wyższości swojej, z głębokiem, politowaniem nad zbłąkanymi na bezdroża mistycyzmu wieszczami, nie zaniebują nam przy łada zdarzeniu oznajmiać, jak oni — krytycy — dalecy są od podobnych iluzyj. Chwila zastanowienia wystarcza, aby się przekonać, że jeżeli co jest płytkiem, to nie te iluzye, ale właśnie sławiona przemądrzałość krytyki. Gdy bowiem w słowach poetów zechcemy widzieć to tylko, co oni sami przez nie powiedzieć zamierzali, okaże się, że nie krytycy, ale poeci mieli rację i będą ją mieli na zawsze, oczywiście pod tym jednym warunkiem, że Polska zawsze równie drogo będzie ceniła niepodległość swoją.

Zaden bezstronny człowiek nie zaprzeczy, że Polska 3 maja mogła być żyć i rozwijać się pomyślnie ku dobru i ku szczęściu swych mieszkańców. Stało się inaczej jedynie skutkiem niesłychanej zbrodni historycznej, która spadła na spokojny naród i przeznaczyła go na pastwę cheiwyh najeźdźców. Jest-że co niedorzecznego, albo śmiesznego w twierdzeniu, że naprawienie popełnionej krzywdy będzie zmazaniem tego dziejowego grzechu? Najchłodniej i najubożej rzecz sądząc, trzeba wyznać, że nie jest to śmieszność, ale prawda. Powrót narodu do niepodległości, czyby się dokonał w ten, czy w inny sposób, byłby zawsze co najmniej zmuszeniem krzywdzicieli do oddania nieprawnie zagarniętych ziem i zaprzestania ucisków, byłby więc zawsze przywróceniem zasady sprawiedliwości. Że zaś to przywrócenie powinno być i jeszcze powinno się dokonać za pośrednictwem Polaków, przez nich i w ich interesie — poeta nazywając Polskę Chrystusem narodów, nie miał nic innego na względzie, jak rzeczywiste stosunki życia, dzięki którym los do jej imienia przywiązał, jeżeli nie konieczność, to chociaż prawdopodobieństwo rehabilitacji prawa. Ta była myśl na dnie słów jego, ta myśl wzbudzała wiarę w wysokie posłannictwo Polski — i ta myśl jest najzupełniej słuszną. Bo chociaż możemy nie mieć sił, aby je spełnić, posłannictwo to niewątpliwie na nas ciąży i nierozdzielnie jest z położeniem naszym związane. My z natury rzeczy musimy być apostołami sprawiedliwości międzynarodowej i wpajać ją we wszystkich, do kogo tylko głos nasz dochodzi; my nadto przed innymi musimy pracować nie w innych celach, lecz aby wzmocnione siły oddać w całości na jej służbę, na sprawę jej zwycięstwa nad występkiem. My dążąc i pracując dla niepodległości, pracujemy zarazem dla najwyższych moralnych interesów wszystkich narodów, bo niewątpliwie najwyższym interesem wszystkich, jest sprawiedliwość zawsze i wszędzie tryumfująca. I w tem właśnie tkwi posłannictwo nasze. I w tem zarazem jest jeszcze jedna harmonia naszego położenia, w której się spotykają najwyższe aspiracye narodu z moralnymi interesami ludzkości. Chcąc ucieść się względem tej ostatniej z obowiązków, jakie na nas włożyły dzieje, musimy dążyć do niepodległości, bo tylko dążąc do niej, pracujemy w interesie najwyższej cnoty wszystkich; chcąc dla tej cnoty pracować, jak to jest naszym obowiązkiem, musimy dążyć do niepodległości, bo tylko to dążenie daje nam środki oddziaływania na ludzi w myśl rozwoju poszanowania prawa. I dopiero gdybyśmy chcieli uznać świętość występk i oddać mu cześć dobrowolnie, dopiero wtedy należałoby wyrzec się nie-

podległości, bo najwspanialszym dlań pomnikiem, byłyby muzealne szczątki samobójczego narodu. Ale przyszłe wieki i przyszli ludzie mieliby słusność, okrywając wzgardą pamięć naszą, jako pamięć odstępców sprawiedliwości, którzy mogli i powinni byli walczyć w jej obronie aż do końca, a jednak nie zrobili tego, którzy zamiast oporem uniemożliwiać zbrodnię, a czynnie krzewić cnotę i dobro, woleli samych siebie rzucić na zęby występny, aby ci tem łatwiej mogli się ćwiczyć w bezprawiu

Zewsząd więc przemawia do nas jeden i ten sam głos napomnienia. Zarówno osobiste, jak nieosobiste względy, tak nasze własne szczęście, jak nasza doskonałość etyczna, jak wreszcie doskonałość wszystkich innych narodów nawołują nas do wytrwania. To też wytrwanie jest obowiązkiem naszym, tak względem siebie, jak względem obcych narodów.



VII.

Zakończenie. — Świadomość celów ostatecznych.

Wszystko to, cośmy powiedzieli, nie ma dowodzić, jakoby ze strony doktryny zaparcia się groziło nam wprost jakie istotne niebezpieczeństwo, lub aby zyskała ona znaczną ilość adeptów. Nie dlatego, że ich ma wielu, staraliśmy się wykazać, jak dalece jest pod każdym względem oderwaną od prawdziwych interesów narodu. Faktycznie bowiem jest dotąd opinią zaledwie nielicznej garstki krótkowidzących polityków, którym ogół nietylko nie pobłaża, ale piętnuje jako odstępców, choć często nie mają oni złych intencji. Doktryna ta jest wstrętną instynktowi masy, gwałci najdroższe jej uczucia, które bez długich rozumowań załatwiają z nią w potrzebie rachunek wybuchem oburzenia, płynącym prosto z serca, i nie ma obawy, aby kiedykolwiek mogło być inaczej w wypadkach otwartego z nią starcia. Ale niebezpieczeństwo, którego nie należy lekceważyć, zjawia się w innej formie. Nikt nie wątpi z pewnością, że wszelka praca, aby była płodną i skuteczną, jak nią być powinna, musi obok innych warunków posiadać jasną świadomość swych celów. Powszechnie to prawidło rozciąga się i na sferę prac politycznych, a można nawet bez wszelkiej przesady powiedzieć, że warunek świadomości jest tutaj ważniejszym daleko, niż gdzieindziej. Kiedy społeczeństwo nie widzi jasno i nieustannie, dokąd dążyć powinno, kiedy obejmuje umysłem zbiorowym same tylko poszczególne wypadki i żyje jakby z dnia na dzień, łatwo się zdarza, że pomimo chęci i woli samo sobie szkodzi, a powikłane w chaosie okolicznościowych również środków i celów, staje się niezdolnem do czegoś więcej, jak do nagotowania tego dziś, co spożyje jutro. I inaczej być nie może; bo niepodobna się ustrzedz wyboru fałszywych środków, kiedy się nie ma ciągle przed oczami ostatecznego celu, tylko on bowiem dostarczyć może kryterium, za pomocą którego wartość środków daje się ocenić.

Otóż, jakkolwiek nie przypisuję tego bezpośredniemu wpływowi doktryny, z którą jawne kompromisa są dla ogółu niedopuszczalne, niepodobna zaprzeczyć, że zaczynamy chorować na pewnego rodzaju krótkowidztwo, skłonne do spoglądania jedynie blisko siebie, do czego już doktryna ubocznie przyłożyła swoją cegiełkę. Pracujemy dla dobra narodu wszędzie, gdzie możemy i o ile jest w naszej mocy, ale nie zawsze dostatecznie jasno i silnie jest nam przytomna myśl o ostatecznym skutku, do którego wszystkie zabiegi prowadzić powinny. Nie chcąc i nie mogąc pogodzić się z propozycjami zaprzawców, a z drugiej strony widząc niepodobieństwo jakiejś rozstrzygającej akcyi na korzyść własnych pożądań i nadziei, tyle przecież robimy, że odsuwamy od siebie myśl o niepodległości, aby się nią na razie nie zajmować. I w tem właśnie tkwi zaród jeżeli nie niebezpieczeństw, to co najmniej wielu szkodliwych następstw.

Jest już dziś grubym politycznym błędem twierdzenie, że o niepodległości należy myśleć jedynie wtedy, kiedy chodzi o natychmiastowe jej odzyskanie, i odwrotnie, że każda myśl o niepodległości prowadzi do bezzwłocznych decydujących usiłowań. Tak sądziliśmy dawniej wszyscy, dopóki wyznaniem narodu była ciągła walka orężna, z widokami czy bez widoków powodzenia. Gdy przecież doświadczenie długo szeptało nam do ucha, że dwie te rzeczy trzeba umieć rozdzielić, czas już uwierzyć mu, bo miało zupełną rację. Trzeba nawet powiedzieć więcej — oto rozdział podobny jest koniecznym, jest niezbędnym warunkiem naszego politycznego odrodzenia. Myśl o niepodległości nie może i nie powinna być nierozdzielnie związana z przedsięwzięciami skierowanemi do odzyskania jej natychmiast. Bo kiedy takie przedsięwzięcia dziś są zgoła niepotrzebne i niemożliwe, a wogóle wymagają wyjątkowych historycznych okoliczności i same mogą być wyjątkowe — myśl o niepodległości z przeciwnej wprost natury swej, winna być nieustająca. Złączyć ze sobą te dwie rzeczy, znaczy to wypaczyć je obie, robiąc z chwilowej stałą i odwrotnie; znaczy to nadto popełnić jeszcze jeden błąd polityczny, polegający na mniemaniu, jakoby zbrojna walka była jedynym do użycia środkiem, podczas gdy aż nadto dobrze widzimy, że jest ona środkiem drugorzędnym, ustępującym co do znaczenia pracom pokojowym, cywilizacyjnym. Złączyć je ze sobą, znaczy prócz tego: odjąć jedynym dziś potrzebnym i ważnym pracom pokojowym ową podpórę, jaką z jasno przytomnej myśli o niepodległości czerpały ruchy powstańcze, a w tem już tkwi zaród szkodliwych następstw, gdyż jak jedne tak

drugie środki podpory tej w równej mierze potrzebują, i ona tylko każdemu z nich jest w stanie zapewnić energię użycia i wyczerpania.

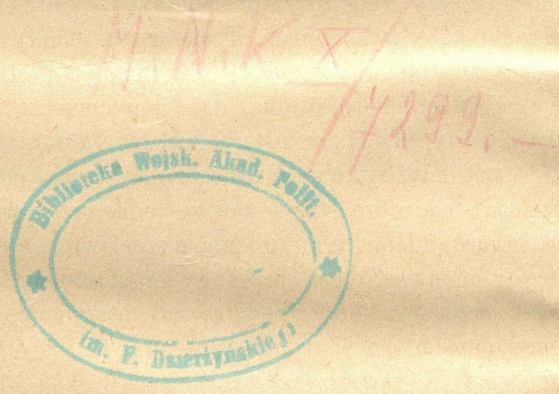
I tutaj przez sprzeczność, właściwą wszystkim fałszywym teoryom, doktryna zaparcia się prowadzi do wniosków poprostu rewolucyjnych. Pódezas gdy my chcemy spokojnie pracować nad społeczeństwem z ciągle przytomną myślą o niepodległości, jako z zadaniem powodzenia pracy, oni mówią, że ta myśl jest nieodłączna od powstania i w imię tego każą się jej pozbyć. Ponieważ na tem skójarzeniu opierają całą doktrynę, muszą gorliwie przekonywać naród, że jest prawdziwe. Przypuśćmy, że naród dałby się przekonać, lub raczej utrzymać przy starym błędzie. Wtedy oczywiście, w braku wszelkiego prawdopodobieństwa, aby się mógł wyrzec niepodległości, mocna wiara w jednoznaczność myśli o niej i o powstaniu, wzbudzona przez polityków abnegacyi, musiałaby mieć za skutek nie co innego, jak powstanie samo. Tego oni nie pragną, ale nauka ich do tego właśnie w praktyce prowadzi. Bo choćby, kogoś skaptowali dla całej teoryi, ogół w ostateczny ich wniosek nigdy nie uwierzy; leez może ciąglem powtarzaniem dać się utrzymać w przekonaniu, o nierozdzielności rzeczy zupełnie samodzielnych, które to przekonanie interes narodu każe wykorzeniać. I dlatego to należy walczyć z doktryną, siejącą zwątpienie i rozpacz o ile znajduje posłuch, a ubocznie paraliżującą zbawienne usiłowania, dążące do otrzeźwienia myśli społeczeństwa z politycznych przesądów. I właśnie ten ostatni powód czyni ją niebezpieczną, gdyż tylko szacowanie środków jako rzeczy względnej, jako narzędzia, mającego służyć zawsze jednemu, zawsze jasno przytomnemu, nieustannemu i niezmiennemu celowi, może społeczeństwo podźwignąć i do owego celu, przez wybór stosownych środków, powoli ale bez przerwy zbliżać; podczas gdy utrzymując przeciwnie — odejmujemy pracom pokojowym niezbędny punkt oparcia o wielkie polityczne ideały i zawieszamy naród na wąskiej kładce pomiędzy przepaścią rozpacz, a przepaścią nowych zbrojnych powstań.

Jasna więc i nieustannie przytomna świadomość ostatecznego celu — oto czego wbrew doktrynie wymagać mamy obowiązek w interesie szczęścia narodu. Tylko ona bowiem jest w stanie społecznej inicjatywie naszej nadać taką rozległość i zapewnić takie poparcie ogółu, do jakich naprózno dotąd wzdechamy, widząc powszechne ospalstwo. Tylko ona potrafi uświęcić i podnieść do znaczenia służby publicznej najskromniejsze usiłowania jednostek. Ona tylko może nam wskazać właściwą politykę w stosunku do rządu centralnego, roztropną i umiarkowaną, ale pozbawioną chwiejności, wytrwałą i pełną

20/45 21 45
90/63

tej szlachetnej powagi, która towarzyszy wystąpieniom w imię najwyższych zasad moralnych i w imię praw nigdy nie słabiejących. W dwu innych zaborach tylko ona może ustrzedz ludność od demoralizacji i zguby. Bo zamiast pozwolić jej więdnąć w bezczynności, upokarzać się, odwykać od narodowej pracy, a natomiast wszystkie nadzieje przywiązywać do łaski rządów, o łaskę tę prosić i bezowocnie na nią czekając, słabnąć coraz bardziej, świadomość celów utrzyma nieszczęsnych na jedynie rozumnej drodze pracy, popychać będzie do wysiłków, wzbudzi energię, natchnie zaufaniem w siebie, a tak coraz bardziej będzie wznagała siły społeczeństwa, gotując powoli warunki znośniejszego bytu. A po nich, choć dzisiaj słabi i wąтли jesteśmy, przyjdzie zupełne zwycięstwo nasze, bo sprawiedliwość daje obrońcom swoim moc wytrwania — „broń żołnierstwa naszego nie jest cielesna: ale Bogiem mocna na zburzenie miejsze obronnych...”

J. G.



45104/2

